Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

A
Cena 40 gr
Nakł. 41.649

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok VI 29 i 30 czerwca 1957 r. Nr 154 (1475)

Wytyczne partii — przekształcić w konkretne zadania

List sekretariatu KC do instancji partyjnych

SEKRETARIAT Komitetu Centralnego PZPR wysłosował do wszystkich instancji partyjnych list w sprawie podniesienia na wyższy poziom pracy partyjno-organizacyjnej i wzmocnienia stałej więzi organizacyjnej pomiędzy instancjami a organizacjami partyjnymi.

Wojewódzkie komitety partyjne — czytamy m. in. w liście — jak również komitety powiatowe, miejskie i dzielnicowe oraz komitety partyjne w wielkich zakładach produkcyjnych winny w najbliższym czasie odbyć plenarne posiedzenia celem dokonania oceny pracy instancji po IX Plenum i opracowania planów praktycznej realizacji zadań wynikających z uchwał KC. Komitety partyjne powinny wciągnąć jak najszerzej do praktycznego działania wszystkich członków, dbać o stałą ich więź z podstawową organizacją partyjna przydzielać im konkretne zadania, troszczyć się o to, by każdy członek instancji je wykonywał.

GŁÓWNYM oparciem każdej instancji partyjnej musi się stać szeroki aktyw partyjny. Wiąże się to ściśle z realizacją dyrektywy IX Plenum KC — kierownicy bliżej mas — to znaczy, aby towarzysze znajdujący się na kierowniczych stanowiskach partyjnych, państwowych, gospodarczych i społecznych występowali na zebraniach robotniczych i chłopskich, składali

(Dokończenie na str. 2)

W powadze i spokoju obchodziło społeczeństwo Poznania pierwszą rocznicę tragicznych wypadków

W POWADZE i spokoju obchodziło społeczeństwo Poznania pierwszą bolesną rocznicę tragicznych wypadków, które rozegrały się 28 czerwca ub. roku.

O godz. 10 rano odezwały się syreny fabryczne i dzwony kościelne. We wszystkich fabrykach Poznania robotnicy 3-minutową ciszą uczcili pamięć poległych rok temu.

O tej samej porze przybyli na poszczególne cmentarze, wraz z rodzinami poległych, delegaci robotników poznańskich fabryk i zakładów pracy, przedstawiciele władz partyjnych i rad narodowych.

75-osobowa delegacja robotników zakładów „H. Cegielski" zaniosła na cmentarze 15 du-

(Dokończenie na str. 2)

Uroczyście obchodził Kołobrzeg »Dzień Rybaka«

★ Kontynuujemy słuszną politykę piastowską, politykę oparcia się o Morze Bałtyckie — powiedział min. Darski na akademii w Kołobrzegu

★ Z obrad Sejmowych Komisji Morskiej i Ziem Zachodnich

Posłowie z Sejmowej Komisji Morskiej w rozmowie z rybakiem Janem Drzewuckim.

Fot. Cz. Orłowski

W DNIU wczorajszym Kołobrzeg przybrał uroczystą szatę. Przybyli tu posłowie — członkowie Sejmowych Komisji Morskiej i Ziem Zachodnich, przedstawiciele rządu z wicepremierem tow. Zenonem Nowakiem i ministrem żeglugi prof. St. Darskim na czele.

Ponadto byli obecni posłowie Ziemi Koszalińskiej, przedstawiciele władz wojewódzkich Gdańska i Szczecina, przewodniczący powiatowych rad narodowych oraz aktyw partyjny i społeczny z terenu województwa koszalińskiego.

O godz. 11 rozpoczęły swe obrady Sejmowe Komisje Morska i Ziem Zachodnich przy udziale szerokiego aktywu naszego województwa i rzeczoznawców od zagadnień morskich. Obecnych wita w imieniu władz wojewódzkich i życzy owocnych obrad zastępca przewodniczącego Prezydium WRN tow. Bajserowicz. Za stołem prezydialnym zasiadają: przewodniczący Komisji Morskiej poseł Machno, zastępca przewodniczącego Komisji Ziem Zachodnich poseł Wilamowski, minister żeglugi prof. Darski oraz inni posłowie i przedstawiciele władz terenowych z sąsiednich województw.

Obradom przewodniczy poseł Machno.

Z postulatami i potrzebami naszego województwa zapoznaje zebranych przewodniczący WKPG tow. Jabłoński. W referacie swym omawia on zasadnicze problemy z dziedziny aktywizacji województwa ze szczególnym uwzględnieniem spraw Wybrzeża. Tow. Jabłoński podkreśla konieczność pełniejszego powiązania z morzem ekonomiki całego województwa. Wskazuje przy tym na konieczność rozbudowy portów w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce nie tylko jako baz rybackich ale i portów przeładunkowych dla mniejszych statków. Zdaniem referenta projekt planu 5-letniego jeszcze nie w pełni uwzględnia te potrzeby. Sporo uwagi poświęca tow. Jabłoński sprawom rybołówstwa indywidualnego, rozwojowi osad rybackich oraz konieczności produkcji sprzętu a przede wszystkim łodzi dla rybaków indywidualnych.

Jednym z postulatów władz wojewódzkich jest prośba o pomoc w ożywieniu turystyki, która może mieć istotne znaczenie dla aktywizacji wybrzeża. WKPG proponuje lokalizację na naszym terenie Wytwórni Betonów Lekkich oraz Fabryki Tektury, których to budowa przewidziana jest w planie 5-letnim.

Z sytuacją w Kołobrzegu (znaną naszym czytelnikom z licznych naszych publikacji) zapoznał uczestników narady przewodniczący Prez. PRN w Kołobrzegu tow. Liżnicki. Po przedstawieniu smutnego obrazu zniszczeń tego miasta, a szczególnie niewykorzystania Kołobrzegu jako uzdrowiska postulował on podjęcie uchwały sejmowej lub rządowej w sprawie odbudowy miasta i uzdrowiska.

Zabierający następnie głos posłowie Wilamowski, Drapich i Machno oświadczyli, że postulaty wysunięte przez społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej będą skrupulatnie rozważone i opracowane w komisjach sejmowych i przez poszczególne resorty.

(Dokończenie na str. 2)

Spotkanie z tow. Nowakiem

WICEPREMIER Zenon Nowak miał w Kołobrzegu nadzwyczaj pracowity dzień. W godzinach rannych zwiedził on przedsiębiorstwo „Barka" zapoznając się z jego urządzeniami oraz odbył szereg rozmów z rybakami.

W południe odbyło się spotkanie tow. Nowaka z sekretarzami KP i przewodniczącymi prezydiów PRN. Można je określić jako bezpośrednią rozmowę. Działacze nasi korzystając z obecności przedstawiciela rządu zapytywali o różne zagadnienia oraz przedstawiali swe postulaty.

Podczas dwugodzinnego spotkania omówiono wiele aktualnych spraw. (wl)

Darłowo — Posłowie zwiedzają bazę rybacką.

Fot. Cz. Orłowski.

HALLO! — Tu »SZCZĘŚLIWA FALA«...

Dyrekcja Zachodnio-Pomorskiej Gry Liczbowej „Szczęśliwa Fala" w Koszalinie zawiadamia, że losowanie 13 gry liczbowej odbędzie się w Stanowie dnia 30 czerwca 1957 r. o godzinie 19 podczas koncertu symfonicznego.

Palić... nie palić...

RZĄD brytyjski oznajmił w czwartek wieczorem, iż zamierza rozpocząć w całym kraju kampanię propagandową, aby poinformować społeczeństwo Anglii, o niebezpieczeństwie wynikającym z palenia papierosów. Krok ten nastąpił po opublikowaniu sprawozdania lekarzy, w którym wykazano, iż nałogowe palenie papierosów nie pozostaje bez wpływu na występowanie raka płuc.

Sprawozdanie stwierdza, że palenie papierosów jest głównym czynnikiem poważnego wzrostu liczby wypadków raka płuc w W. Brytanii w ostatnich 10 latach.

Przedstawiając sprawozdanie Izbie Gmin parlamentarny sekretarz zdrowia, Morgan, oświadczył: „Gdy ryzyko związane z paleniem papierosów będzie znane, każdy, kto pali będzie musiał się najpierw zastanowić... rząd uważa, że jest rzeczą właściwą zapewnienie, by ta autorytatywna opinia przekazana została do wiadomości publicznej tak, aby każdy mógł wiedzieć jakie niebezpieczeństwa wynika z palenia".

Morgan zakomunikował, iż rząd proponuje polecić sprawozdanie uwadze miejscowych władz służby zdrowia i tych, którzy odpowiedzialni są za oświatę medyczną.

W Izbie Lordów przywódcą opozycji lord Alexander oświadczył, iż ma 72 lata, wypalił w życiu masę papierosów, jeszcze więcej tytoniu fajkowego, a także wiele cygar i dodał: „ja tam się tak bardzo nie przejmuję tym, czym, jak niektórzy uważają, powinienem się przejmować".

ANGIELSKIE pismo lekarskie „British Medical Journal" przyłączyło się do stanowiska rządu wzywając w swym numerze z 27 bm. do podjęcia w społeczeństwie kampanii przeciwko nałogowi palenia papierosów.

Minister M. Spychalski pozdrawia marynarzy

MARYNARZE!

W dniu Święta Marynarki Wojennej pozdrawiam was i dziękuję w imieniu służby za sumienną pracę. Życzę wam powodzenia w wykonywaniu trudnego, ale zaszczytnego obowiązku wobec Ludowej Ojczyzny.

Pozdrawiam wraz z wami marynarzy marynarki handlowej, pracowników stoczni i portów, wszystkich budujących swą pracą potęgę Polski na morzu.

MINISTER
OBRONY NARODOWEJ
MARIAN SPYCHALSKI
GENERAŁ DYWIZJI

»MANCHESTER GUARDIAN« za przyjęciem Chin do ONZ

„Manchester Guardian" wyraża pogląd, że najlepszą drogą do osłabienia napięcia międzynarodowego byłoby przyjęcie Chińskiej Republiki Ludowej w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Dziennik zwraca uwagę, iż szereg państw zmieniło już swe stanowisko wobec ChRL. jak np. W. Brytania, która złagodziła ograniczenia w handlu z Chinami oraz Japonia, która wyraźnie dąży do bardziej normalnych stosunków z tym krajem.

Poza tym — jak pisze dziennik — ostatnie rozruchy na Tajwanie nasuwają wątpliwości czy wyspa ta posiada nadal znaczenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych.

Utworzenie Rady Naukowo-Pedagogicznej przy ZNP

28 bm. w siedzibie Zarządu Gł. ZNP w Warszawie odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego, który obradował w stolicy na początku maja br.

Uczestnicy posiedzenia postanowili przekształcić dotychczasowy komitet organizacyjny Zjazdu w stałą Radę Naukowo-Pedagogiczną przy Zarządzie Gł. ZNP.

Dziś

Czerwiec
29
Sobota

Dzień Stoczniowca

...pogoda

ZACHMURZENIE niewielkie lub umiarkowane. Temperatura maksymalna od ok. 15 st. nad morzem do 22 st. w głębi kraju.

Wyścig po ziemi koszalińskiej

Na »etapie defektów« kolejna zmiana lidera

Tak licznych defektów jak na wczorajszym etapie Wałcz — Drawsko nie zanotowaliśmy dotąd w tegorocznej imprezie. Powodem tego była zła szosa na odcinku kilkudziesięciu kilometrów. Tuż po starcie notujemy pierwsze „gumy", uszkodzenia kół i przerzutek. Ogółem naliczyliśmy ponad 12 „awarii".

Jedynie Cierajewski potrafił odrobić utracone punkty i doszedł drugą grupę kolarzy. Pozostali pechowcy nie mogli dogonić przeciwników i stracili cenne minuty, a Nitkowski wycofał się w ogóle z dalszej walki.

Trudno się zresztą temu dziwić. Etap Wałcz — Drawsko był krótki, toteż zawodnicy rozegrali go po... „sprinterski". Już na 19 km jazdy stawka rozbija się na 3 grupy. Najliczniejsza jest druga, w której jedzie m. in. Matuszewski. Pierwsza grupa, z której po defekcie odpadł groźny przeciwnik, Cierajewski, narzuca ostre tempo. Początkowo grupa ta liczy 13 zawodników. Szereg defektów zmniejsza ją jednak wyraźnie i ostatecznie do mety dobrnęło w czołówce tylko pięciu kolarzy. Są to Stolecki, Chojnacki, Małkiewicz, Chomicz i Chtiej, a więc ci, którzy mogli zająć czołowe miejsca w klasyfikacji ogólnej po czwartym etapie.

Tymczasem w tyle Cierajewski walczy o utrzymanie pozycji lidera. Dochodzi do drugiej grupy.

W Kaliszu Pomorskim lotny finisz wygrywa Chtiej przed Chojnackim i Stoleckim. Pogoń drugiej grupy trwa nadal, ale przewaga uciekinierów wynosi w dalszym ciągu ok. 2,5 min.

Ostatnie 20 km. od Drawska, to dramatyczna pogoń drugiej grupy. Uciekinierów zaczynają opuszczać siły, toteż generalny szturm goniących już po dalszych 10 kilometrach jazdy zmniejsza różnicę w czasie do półtorej minuty.

Meta już niedaleko. Na ulicach miasta pogoń depcze po piętach czołowej piątce, która jednak

(Dokończenie na str. 2)

1000 b. wojskowych znajdzie pracę w handlu

W najbliższym czasie rozpocznie praktykę w przedsiębiorstwach handlu uspołecznionego ponad 400 zdemobilizowanych wojskowych, którzy od kilku miesięcy przygotowują się do nowego zawodu na kursach w ośrodkach szkolenia pracowników handlu.

Jak informuje Min. Handlu Wewnętrznego, resort ten zatrudni łącznie ok. tysiąc osób zwolnionych z wojska. Wszyscy kandydaci na sprzedawców i kierowników sklepów przed przystąpieniem do pracy zostaną przeszkoleni na kursach handlowych.

Tragiczna śmierć 3 chłopców

W ROGOŹNIE w pow. Obornicki miał miejsce tragiczny wypadek, w wyniku którego poniosło śmierć 3 chłopców. Pasli oni krowy na łące w pobliżu Rogoźna, kiedy zaskoczyła ich gwałtowna ulewa. Przed deszczem schronili się do dołu, z którego wydobywano piasek na cele budowlane. Najprawdopodobniej pod wpływem deszczu, zwisająca nad wgłębieniem skarpa obsunęła się i zasypała szukających tutaj schronienia. Osunięcie się skarpy było tak niespodziewane i szybkie, że tylko jeden z chłopców, 7 letni Bogdan Paczesny zdołał uratować się ucieczką. Sprowadził on natychmiast pomoc. Niestety — po odkopaniu ziemi — stwierdzono, że trzej pozostali chłopcy już nie żyli. Są to: 9-letni Ryszard Cyjlak, 9-letni Wacław Maniej i 11-letni Stanisław Czesny.

Komentarz DNIA

Co uzyskał Kiszi w Waszyngtonie?

WNACZNA część publicystów amerykańskich i prorządowa prasa japońska komentując wyniki wizyty premiera Japonii w Waszyngtonie określa je jako „sukces Kiszi". Wydaje się jednak, że o wiele istotniejsze — z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej — są wnioski, jakie nasuwają się po przeczytaniu komunikatu waszyngtońskiego odnośnie polityki amerykańskiej.

Stany Zjednoczone poszły na pewne ustępstwa wobec Japonii. Jest rzeczą całkowicie pewną — chociaż komunikat o tym milczy — że ogłoszenie japońskiej decyzji o złagodzeniu embarga w handlu z Chinami jest właśnie wynikiem uzgodnienia tej sprawy między Kiszi a Eisenhowerem.

Druga „wielka decyzja" podana w komunikacie, to zapowiedź znacznej redukcji amerykańskich sił zbrojnych stacjonujących w Japonii, łącznie z wycofaniem wszystkich oddziałów lądowych. Uzgodniono też sprawę powołania specjalnej komisji mieszanej do zbadania problemów, wynikających z zawartego w roku 1951 układu o wzajemnym bezpieczeństwie oraz ustalono, że obydwa rządy będą się konsultowały w sprawach dotyczących ruchów i akcji oddziałów amerykańskich na terytorium Japonii.

OBIE te decyzje — w sprawie handlu i w sprawach wojskowych — świadczą, że Stany Zjednoczone ustępują z pozycji najbardziej drażniących opinię japońską. Są to jednakże ustępstwa, które militarnego status quo na Dalekim Wschodzie nie zmieniają. Senator Sparkman, przedstawiciel senackiej komisji spraw zagranicznych USA oświadczył w tych dniach, że dopóki Stany Zjednoczone sprawują kontrolę nad Okinawą, mogą sobie pozwolić na zredukowanie liczebności własnych sił zbrojnych w Japonii.

MIMO to wyniki rozmów waszyngtońskich wskazują, że w polityce amerykańskiej daje się odczuć pewna „odwilż". W latach zimnej wojny nie do pomyślenia byłaby amerykańska zgoda na handel Japonii z Chinami. Teraz — wprawdzie „milcząco", bo nie uwzględnia tego komunikat — Stany Zjednoczone poszły na pewne ustępstwa wobec dążeń japońskich kół gospodarczych. Również decyzja w sprawie redukcji wojsk USA w Japonii — choć zapewne w ślad za nią pójdzie nacisk na rozbudowę japońskich sił zbrojnych — ma duże znaczenie polityczne. Jest to bowiem publiczne stwierdzenie nieskuteczności dotychczasowej polityki opartej o szeroką okupację.

Można mówić jednakże tylko o „pewnej odwilży". Jest to zaledwie pierwsza faza, ograniczająca się do przybrania w przyjemniejszą formę militarnej dominacji USA w Japonii. Jeśli zaś chodzi o stosunki japońsko-amerykańskie, to podstawą ich nadal pozostaje tzw. „pakt bezpieczeństwa", bazy lotnicze i morskie USA w Japonii i amerykańska okupacja Okinawy.

CO piszą inni

BORBA

BELGRAD

„PRZESZKODY"

Powołując się na oświadczenie Gomułki w Berlinie, że naród polski pragnie dobrych stosunków również z Niemcami zachodnimi — pisze w relacji swojego korespondenta z Bonn — że dotąd były dwa momenty, które nie pozwalały rządowi bońskiemu na podjęcie kroków w celu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską: 1) złożone dwa lata temu oświadczenie w sprawie nieutrzymywania stosunków dyplomatycznych z krajami, które uznały rząd wschodnio-niemiecki i 2) nieuznawanie granicy na Odrze i Nysie. Dziś sytuacja się zmieniła. Podpisanie układu politycznego i gospodarczego z NRD zostawiło politykę Bonn wobec Polski w powietrzu.

THE SCOTSMAN

NOWY JORK.

MAC ARTHUR JAKO SPEC

Z dnia 22 bm. zaleca, by nie nawiązywać stosunków handlowych z Chinami, dziennik proponuje w zamian gdy rząd zacznie [illegible] nad sprawą handlu z Chinami powołać na świadka przed komisję senatora Mac Arthur'a jako człowieka, który najlepiej zna czerwone Chiny i stosowane przez nie metody.

Uroczystości w Kołobrzegu

(Dokończenie ze str. 1)

Posłowie zapewnili, że po zapoznaniu się na miejscu z wieloma palącymi problemami Ziemi Koszalińskiej poprą maksymalnie sprawy aktywizacji gospodarczej naszego terenu.

— Wiele jednak zależy — jak powiedział, kończąc swe przemówienie poseł Machno — od energii władz wojewódzkich i społeczeństwa województwa koszalińskiego.

• • •

Można na gorąco stwierdzić, że obrady w Kołobrzegu mają poważne znaczenie dla załatwienia szeregu problemów województwa koszalińskiego. Posłowie, którzy dzień poprzedni spędzili na zwiedzaniu Ziemi Koszalińskiej przyznawali, że przekonali się naocznie o jego upośledzeniu. Jednocześnie zaś stwierdzili oni niewykorzystane możliwości rozwojowe. Poważne znaczenie ma również nawiązanie w szerszej niż dotychczas skali współpracy z sąsiednimi województwami. Komisja Morska stwierdziła, że problematykę Wybrzeża należy rozpatrywać kompleksowo i skończyć z zaniedbaniem środkowej jego części leżącej w granicach woj. koszalińskiego. Zapewniono nas, że w toku omawiania projektu planu 5-letniego komisje sejmowe zwrócą uwagę by ujawnione rezerwy przekazać na aktywizację naszych terenów.

Obecność na naradzie i uroczystościach w Kołobrzegu przedstawicieli Sejmu i najwyższych władz państwowych świadczy, że zagadnienie Ziem Zachodnich staje w centrum uwagi całego kraju a sprawy województwa koszalińskiego nabierają odpowiedniej rangi.

T. S.

CENTRALNA AKADEMIA Z OKAZJI „DNIA RYBAKA"

WGODZINACH popołudniowych rozpoczęła się w Kołobrzegu centralna akademia z okazji „Dnia Rybaka". Akademię zagaił przewodniczący Prezydium Woj. RN w Koszalinie tow. Kawiak.

W prezydium zasiedli wicepremier Zenon Nowak, minister żeglugi prof. Darski, członkowie przybyłych na uroczystość delegacji ZSRR i NRD, konsul radziecki w Szczecinie Szarygin przedstawiciele władz partyjnych z I sekretarzem KW tow Wasilewskim, oraz terenowych rad narodowych.

REFERAT okolicznościowy wygłosił minister żeglugi ob. Darski. Stwierdził on m. in., że na 21 dni przed terminem rybołówstwo morskie wykonało w roku bieżącym półroczny plan połowów, dając o 7 tys. ton ryb więcej niż w roku ub.

W ostatnim okresie — stwierdził min. Darski — dokonano już wiele zmian usprawniających gospodarkę morską. Przemówienie swe zakończył minister Darski przekazaniem rybakom pozdrowień w imieniu rządu i życzeniami dalszych sukcesów.

W imieniu delegacji radzieckiej przemawiał tow. Kipiatkow, który pozdrowił ludzi morza i całe społeczeństwo Ziemi Koszalińskiej.

NA ZAKOŃCZENIE akademii wicepremier Zenon Nowak udekorował zasłużonych pracowników rybołówstwa odznaczeniami państwowymi 8 osób otrzymało Złote Krzyże Zasługi a kilkanaście osób srebrne i brązowe. Wśród odznaczonych są pracownicy przedsiębiorstw morskich województwa koszalińskiego. (wł.).

U kołobrzeskich rybaków i nad morzem

wesoło i ochoczo

WSERDECZNEJ atmosferze upłynęło przyjęcie zorganizowane przez rybaków przedsiębiorstwa „Barka" na cześć obecnych na uroczystości. Przy wspólnym stole zasiedli przedstawiciele rządu, posłowie, delegaci zagraniczni oraz rybacy. Na cześć rybaków wzniósł toast wicepremier Nowak. Odwzajemniono mu się tradycyjnym „sto lat" na cześć rządu i obecnych jego przedstawicieli.

Serdecznie przyjęto przemówienie przewodniczącego delegacji miasta Leningradu Popowa, który wskazał na więzy przyjaźni łączące nadbałtycki Leningrad z nadmorskimi miastami Polski.

Późnym wieczorem rozpoczęły się zabawy ludowe i festyny. Najliczniej zgromadzili się mieszkańcy Kołobrzegu nad brzegiem morza, podziwiając pokazy ogni sztucznych.

Uroczyście obchodzili swe święto rybacy, a razem z nimi całe społeczeństwo Kołobrzegu.

SZARE NAMIOTOWE PŁOTNA ŁĄCZĄ NAS...

Pospolite ruszenie na obozy harcerskie

PO kilkuletniej przerwie harcerze wyruszają znów na tradycyjne letnie obozy. Jako pierwsi rozbili namioty harcerze z Bytowa i Sławna zgrupowani w Jarosławcu. Do Tuczna w powiecie wałeckim wyjechała wraz ze sprzętem grupa kwatermistrzowska koszalińskiego hufca miejskiego. Prawie wszystkie hufce za wyjątkiem Kołobrzegu i Miastku organizują własne obozy. Szczecinek zamiejsce obozu obrał sobie okolice Łubowa, Złotów — Wąsosza, Wałcz — Jastrowia, Świdwin — Lekowa. Powiatowy hufiec ze Słupska wyruszył natomiast poza granice naszego województwa — pod Chojnice. Większość obozów rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

OGÓŁEM skorzysta z harcerskiej akcji letniej około 2,5 tysiąca harcerek i harcerzy. Tegoroczne obozy mają przede wszystkim za zadanie przygotować kadrę zastępowych i drużynowych. Szczególną uwagą otoczone zostało zgrupowanie obozu drużynowych w Tucznie.

WŚRÓD rodziców dają się jeszcze odczuć pewne obawy przed wysłaniem dziecka na obóz. Jest to nieuzasadnione. Nikt, oczywiście nie twierdzi, że na obozie nie się złego nie stanie. Niemniej kadra jest dobrze przygotowana, zaopatrzenie w żywność zapewnione, opieka lekarska również. Należy tylko życzyć, aby „leśni rycerze" wrócili do domów bogatsi o samodzielność i niezapomniane wrażenia. (m)

Spółdzielnia została rozwiązana

część pracowników powędrowała do więzienia

POWAŻNE nadużycia oraz manka w wysokości ok. 300 tys. zł ujawniono ostatnio w gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Ropience, w pow. Ustrzyki Dolne. Manka to pochodzą jeszcze z 1956 r. i nie były dotychczas znane, gdyż pracownicy księgowości spółdzielni ukrywali je.

W związku z ujawnieniem tych nadużyć zostali aresztowani pracownicy GS w Ropience: kierownicy sklepów — Irena Wowk i Jan Wojciszyn, kierowniczka bufetu Maria Wulf, magazynier — Michał Marciniszyn i in.

Gminna Spółdzielnia SCh w Ropience, założona w 1955 r., została rozwiązana, a czynności związane z prowadzeniem placówek handlowych na tym terenie wykonuje obecnie PZGS Ustrzyki Dolne.

24 godziny w kraju i na świecie

W. JAROSIŃSKI — SEKRETARZEM KW PZPR

27 BM. odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie Komitetu Warszawskiego PZPR, wybranego przez VI konferencję sprawozdawczo-wyborczą stołecznej organizacji partyjnej.

I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR wybrano ponownie sekretarza KC PZPR — Witolda Jarosińskiego.

STANY ZJEDNOCZONE WYCOFAJĄ Z JAPONII OKOŁO 30 TYS. ŻOŁNIERZY

Sekretarz obrony USA Charles Wilson oświadczył, że Stany Zjednoczone wycofają do końca bieżącego roku z Japonii ok. 25—30 tys. żołnierzy.

Dodał on, że decyzja ta nie została podjęta przez rząd amerykański obecnie, ale że była ona planowana już poprzednio. Zdaniem Wilsona decyzję tę należy tłumaczyć wzrostem „sił obronnych" Japonii.

Z oświadczenia Wilsona wynika, że na terytorium Japonii stacjonuje obecnie około 100 tys. żołnierzy amerykańskich, z czego na lotnictwo przypada 30 tys żołnierzy, na marynarkę wojenną — 30 tys., a na wojska lądowe trzydzieści tysięcy żołnierzy.

W pierwszą rocznicę wypadków poznańskich

(Dokończenie ze str. 1)

żych wieńców, przepasanych biało-czerwonymi szarfami.

Załoga „Cegielskiego" przekazała zapomogi rodzinom poległych współtowarzyszy pracy, członków ich rodzin przewieziono samochodami na cmentarze.

Z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, na cmentarze udała się 70-osobowa delegacja.

NA CMENTARZACH

Na cmentarzu na Cytadeli Poznańskiej, gdzie leżą pochowani polegli w wypadkach czerwcowych robotnicy, żołnierze WP i funkcjonariusze bezpieczeństwa, krótkie przemówienie wygłasza przedstawiciel załogi zakładów „H. Cegielski" — Kazimierz Bzowy.

Nad grobami chyli się czerwony sztandar organizacji związkowej tych zakładów. Delegacje robotników, wojska i milicji składają wieńce.

Obok rodzin poległych, obok robotników stojących w skupieniu nad grobami — I sekretarz KW PZPR w Poznaniu Wincenty Kraśko, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Poznania — Franciszek Frąckowiak, przedstawiciele dowództwa garnizonu.

Do poszczególnych grobów podchodzą z wieńcami dziesiątki delegacji. Mogiły poległych pokrywają liczne wieńce i naręcza kwiatów.

Na cmentarzu Junikowskim, gdzie pochowano 14 ofiar tragicznych wydarzeń, w żałobnym pochodzie — obok delegacji KM PZPR z I sekretarzem Edwardem Halasem kroczą z wieńcami i kwiatami delegacje: Uniwersytetu, Wojska Polskiego, kolejarzy, organizacji społecznych i wielu zakładów pracy.

W imieniu komitetu uczczenia ofiar wypadków poznańskich, przemawia prof. inż. Jan Zaus — przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. „Cześć poległym uczestnikom wypadków poznańskich" — mówi on wśród głębokiej ciszy. Delegacje składają wieńce. Po chwili wszystkie groby toną w powodzi żywych kwiatów. Rodzinom poległych przedstawiciele władz składają wyrazy współczucia.

Wyścig po ziemi koszalińskiej

(Dokończenie ze str. 1)

zwycięsko odpiera atak. Matuszewski, który był szósty, stracił do ostatniego z czołowej piątki 1,20 min. Cierajewski był siódmy i stracił koszulkę lidera na korzyść swego kolegi klubowego — Chomicza, który zajął wczoraj drugie miejsce.

A oto wyniki: 1. Chojnacki (Warszawianka) — 3:15.18, 2. Chomicz (CWKS Bydgoszcz) — 3:15.28, 3. Stolecki (LZS Z. Góra) — 3:15.59, 4. Malkiewicz (Warszawianka) — 3:16.01, 5. Chtiej (Start Kłodnica) — 3:16.02, 6. Matuszewski — 3:17.22, 7. Cierajewski (CWKS Bydgoszcz) — 3:17.24

A więc nasza uwaga o tym, że Matuszewski traci siły okazała się przedwczesna. Słupszczanin pojechał wczoraj b. dobrze, wyprzedzając na finiszu lidera wyścigu — Cierajewskiego i zajmując miejsce w pierwszej szóstce.

Klasyfikacja drużynowa IV etapu: LZS I Z. Góra — 10:00.38, 2. CWKS Bydgoszcz — 10:07.49, 3. Warszawianka — 10:13.44.

KLASYFIKACJA PO CZTERECH ETAPACH: indywidualnie — 1. Chomicz — 14:35.38, 2. Cierajewski — 14:36.27, 3. Jarzębski — 15:01.59, 4. Warchał — 15:06.19, 5. Stolecki — 15:08.19; drużynowo — 1. LZS I Z. Góra — 45:06.34, 2. CWKS Bydgoszcz — 45:12.53, 3. Warszawianka — 45:52.18.

• • •

Dzisiaj nastąpi start kolarzy do Świdwina, a w niedzielę wyruszą oni do Koszalina, gdzie nastąpi zakończenie wyścigu. Jak się dowiadujemy, Koszalin nie przygotował się odpowiednio na przyjęcie kolarzy. Uszkodzony wjazd na stadion nie został naprawiony. Jeszcze dzisiaj jest czas na usunięcie usterek. Trzeba go wykorzystać, aby zakończenie imprezy wypadło jak najlepiej. Ten apel kierujemy do „ojców miasta", którym przecież powinno zależeć na tym, aby Koszalin nie był ostatni we współzawodnictwie miast etapowych...

W Szczecinku powstało Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli

Wczoraj wieczorem odbyło się w Szczecinku zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli.

Ukonstytuowanie się władz stowarzyszenia poprzedziła dyskusja nad celami i formami działania.

Do władz towarzystwa weszli: ob. ob. Stafiński, Komecki, Szklarczyk, Doroszewski, Lewandowski i Piotrowski.

(tel.)

SŁOWNIK AKTUALNOŚCI

RADY ROBOTNICZE są podstawą rozwoju jugosłowiańskiej koncepcji ekonomiczno - politycznej. Z okazji otwarcia kongresu rad robotniczych w Belgradzie (26—28 czerwiec) warto przypomnieć że powstały one 7 lat temu i głównym ich zadaniem było (i jest) zainteresowanie robotników produkcją i umożliwienie im bezpośredniego udziału nie tylko w wytwarzaniu dóbr ale i w podziale. Rady robotnicze są jednym z zasadniczych czynników jugosłowiańskiej demokracji socjalistycznej. „Zadaniem rad jest uzgadnianie i harmonizowanie interesów indywidualnych z interesami zbiorowymi obywateli. Funkcje samorządów są bardzo rozległe stanowią one przede najbardziej odpowiedni mechanizm przy pomocy którego obywatel może bezpośrednio uczestniczyć w społecznym zarządzaniu". (E. Kardelj). Rady robotnicze stopniowo otrzymywały uprawnienia i od 1952 r. zaczęły odgrywać już ważną rolę w gospodarce. W latach 1952—56 dochód narodowy wzrósł o ok. 57 proc. a tempo produkcji w skali krajowej o 12 proc. rocznie. Przemawiając do 2 tys. delegatów na kongresie Tito m. in. powiedział że przeszło 600 tys. robotników i rolników będąc w radach uczestniczyło w zarządzaniu zakładami pracy. Mówca podkreślił że system rad zdał egzamin i nie można go kwestionować jak to czynią niektórzy krytycy.

Prokurator zażądał kary śmierci dla mordercy rodziców

W trzecim dniu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie procesu mordercy swych rodziców — Ryszarda Gorzela — po zamknięciu postępowania dowodowego sąd udzielił głosu stronom.

Rzecznik oskarżenia, prokurator H. Kugacz, omawiając okoliczności zbrodni stwierdził, że oskarżony dokonał jej z premedytacją dla osiągnięcia osobistych celów i korzyści i zażądał kary śmierci.

Obrońca oskarżonego, adwokat Rachwald, zajął w kwestii oceny winy i kary odmienne stanowisko, twierdząc, że R. Gorzel działał w afekcie i dopuścił się morderstwa przypadkowego. Obrońca wniósł o wymierzenie oskarżonemu kary więzienia.

Po przemówieniach stron, sąd udzielił ostatniego słowa oskarżonemu, który wyrażając skruchę za popełnioną zbrodnię prosił o umożliwienie mu w przyszłości powrotu do społeczeństwa.

Ogłoszenie wyroku nastąpi 1 lipca br.

Walęckie BPT przodującą placówką w kraju

W WYNIKU dużego nakładu pracy załogi i kierownictwa Budowlanego Przedsiębiorstwa Terenowego w Wałczu uzyskano doskonałe wskaźniki produkcyjno-ekonomiczne za I kwartał br. W tym okresie BPT w Wałczu wykonało zadania produkcyjne w 104 proc., uzyskano 37.000 zł oszczędności w funduszu płac i poważnie obniżono koszty własne przedsiębiorstwa, zajmując I miejsce w województwie i II miejsce w kraju.

List sekretariatu KC do instancji partyjnych

(Dokończenie ze str. 1)

sprawozdania ze swojej działalności, informowali o swej pracy podstawowe organizacje partyjne, wysłuchiwali cierpliwie krytyki z dołu i wyciągali z niej praktyczne wnioski. Aktyw partyjny powinien stać się główną dźwignią kierownictwa partyjnego. Przynależność do aktywu — czytamy w liście sekretariatu KC — jest zaszczytnym wyróżnieniem dla członka partii, nie daje mu ona żadnych dodatkowych praw, nakłada na niego jedynie trudniejsze obowiązki i stawia mu większe wymagania. Komitety partyjne obowiązane są zaliczyć do aktywu każdego towarzysza, który zgłasza swą gotowość do wykonywania poleceń partyjnych z ramienia instancji i potwierdza to swą postawą w praktyce.

KLUCZOWE znaczenie dla siły partii — podkreśla list sekretariatu KC — ma praca podstawowych organizacji partyjnych w wielkich zakładach produkcyjnych. Organizacje partyjne wielkich zakładów muszą być w stałym kontakcie z kierowniczymi instancjami. Sekretarze KZ winni brać udział we wszystkich ważniejszych naradach i posiedzeniach plenarnych KW, KM, KP. Każda poważniejsza akcja polityczna partii winna być realizowana w oparciu i przy udziale organizacji partyjnych wielkich zakładów. Należy również — czytamy m. in. — stosować takie formy organizacyjne, które będą sprzyjać aktywności społecznej ogółu członków zakładowej organizacji partyjnej. POP winny w pierwszym rzędzie mobilizować inicjatywę i wysiłek załóg, aby poczuły się one w pełni odpowiedzialne za wyniki gospodarcze swego zakładu za ustalenie i realizację dodatkowych zadań produkcyjnych, wykorzystanie rezerw, walkę z marnotrawstwem, brakoróbstwem, walkę o oszczędność surowców i energii elektrycznej i obniżenie kosztów jednostkowych produkcji.

LIST sekretariatu KC podkreśla m. in. potrzebę nawiązania i utrzymywania systematycznego kontaktu z organizacjami partyjnymi na wsi przez wyższe instancje i aktyw partyjny, każda organizacja partyjna na wsi musi mieć ustalone własne, konkretne zadania w zakresie rozwijania kółek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej, walki z kumoterstwem i korupcją, współpracy z ZSL, pracy wśród młodzieży itd. W sporządzaniu tych planów pracy powinien im pomóc aktyw powiatowy, aparat KP, aktyw wielkofabryczny kierowany w tym celu na wieś.

Potrzeba koordynowania pracy partyjnej w gromadzie i skupienia aktywu partyjnego wymaga powołania w gromadach partyjnych komitetów gromadzkich. Komitety te winny być organizowane na zasadzie przedstawicielstwa spośród sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych na terenie danej gromady.

List podkreśla również m. in. potrzebę rozwinięcia systemu szkolenia ideologicznego, organizowania seminariów dla aktywu partyjnego, najróżniejszych form dyskusji na tematy polityczne. W pierwszym zaś rzędzie należy zapoznać członków partii z podstawowymi dokumentami partyjnymi. (ar).

Nie tędy droga

W informacji Wydziału Ekonomicznego KW, dotyczącej działalności rad robotniczych, natknąłem się na następującą uwagę: rada robotnicza w browarze w Szczecinku podjęła uchwałę, w myśl której biorący udział w posiedzeniach rady winni otrzymywać dietę. Członkowie rady winni być ponadto zaszeregowani do wyższej grupy. Uwaga ta była inspiracją do zainteresowania się bliżej działalnością tejże rady robotniczej. Wydawało mi się dziwne, że robotnicy, aktyw gospodarczy zakładu, w ten właśnie posób postawili sprawę. Nic więc dziwnego, że po kilku dniach znalazłem się w browarze, aby na własne oczy zobaczyć uchwałę. Okazało się, że do informacji Wydz. Ekonomicznego KW wkradły się pewne nieścisłości.

JEDEN z robotników pracujących na placu w browarze zapytany czy istnieje rada robotnicza odpowiedział: Diabli wiedzą czy jest ta rada. Chyba jej nie ma... — tu nastąpiło lekceważące machnięcie ręką.

Jest więc, czy jej nie ma?

W grudniu ubiegłego roku, kiedy to jeszcze kipiało w głowach, kiedy skronie pulsowały przyspieszonym tętnem, kiedy chciało się wszystko zmieniać, w browarze szczecineckim zrodziła się myśl powołania do życia rady robotniczej. Dziś niektórzy towarzysze nie bez chełpliwości mówią, że „byli pierwsi"... To było dawno... Wkrótce po tym, przystąpiono do opracowania statutu, który byłby podstawą do działania rady. Dyskutowano jakby tu najlepiej sformułować odpowiednie punkty statutu. 3 stycznia, 19 członków rady podpisało statut.

Trudno w tym miejscu nie wyrazić podziwu dla autorów statutu. Przeglądając go bowiem natrafiamy na jakże wymowny paragraf 13. „Członkowie rady robotniczej w czasie posiedzeń po godzinach pracy, winni być opłacani jakby pracowali w godzinach nadliczbowych". — A więc członkowie rady nie traktują swej pracy społecznie, ale każą sobie płacić za nią. Już w tym punkcie została wypaczona zasadnicza idea rad robotniczych. Idźmy dalej. W założeniach, które znalazły miejsce we wstępie do statutu czytamy: 1 — podniesienie na wyższy stopień warunków socjalno-bytowych pracowników, 2 — podniesienie stanu technicznego zakładu."

Szczupłe to i wielce szczątkowe „założenia", ale skoro tak ustalono... Wychodząc więc z tych właśnie założeń niektórzy członkowie rady robotniczej przystąpili wcale ochoczo do „realizacji" statutu. Na wstępie domagano się podniesienia 2 — 3 krotnego zarobków członkom rady. Zaczęto więc od siebie. Po co, po kiego licha zajmować się najmniej zarabiającymi, których jest sporo w zakładzie? Najpierw MY, potem oni. Rozgoryczenie nastąpiło szybko z powodu braku możliwości podniesienia zarobków członkom rady.

W międzyczasie

poszczególni członkowie rady zaczęli wykorzystywać swoje stanowisko. Nierzadko słyszało się: Ty, zastąp mnie, a ja ci każę wpisać godziny nadliczbowe. — I tego niestety nie można było tolerować. Znowu zniechęcenie. Chwycono się innego zagadnienia, a mianowicie postulowano, by dzielić między robotników aktualnie osiągane zyski zakładu, fundusz dyrektorski itp. I ta sprawa spaliła na panewce. Co więc robić? — Rada nie ma możliwości działania...

Po kilku tygodniach takiego szamotania się browar otrzymał statut bratniego zakładu w Połczynie-Zdroju, któremu podlega. Dyrekcja sugerowała, by przyjąć go na zebraniu załogi. Zapoznano się z nim, ale nie przyjęto. Nowy statut opracowany już na podstawie pewnych wytycznych, nie odpowiadał załodze. Trudno mi było stwierdzić, ale wydaje mi się, że straszyły niektóre punkty tego statutu. W statucie połczyńskim czytamy: celem rady jest: osiągnięcie poprawy warunków pracy i warunków bytowych pracowników... poprzez **dążenie do rozwoju zakładu, zwiększenie produkcji, polepszenie jakości oraz jej potanienie w myśl wskazań VIII Plenum.** — Tu następuje omówienie zakresu działania rady w 16 punktach.

Odpowiedni paragraf brzmi: **Praca w radach ma charakter społeczny.** Członek rady ma prawo do zwrotu utraconego zarobku... jeśli strata wynikła z tytułu pełnienia obowiązków członka rady.

Różnice między statutem szczecineckim a połczyńskim, jak widać z przykładów, dość istotne. Polepszenie warunków bytowych pracowników uzależnione jest od wyników produkcyjnych, podniesienia na wyższy stopień mechanizacji zakładu, doskonalenia procesu technologicznego i obniżenia kosztów własnych. A więc **dodatkowy zarobek robotnik musi sobie wypracować.** W jaki sposób — to należy do rady robotniczej, po to ona przecież m. in. istnieje.

Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że o tych sprawach mówi się głośno. Za główny czynnik, ową torpedę, która rozbiła radę robotniczą, uważ się coś innego. Otóż chodzi o to, że statut połczyński zakłada utworzenie kolegium rad (Połczyn — Szczecinek) do którego wejdzie po czterech przedstawicieli z każdej rady oraz dyrektor przedsiębiorstwa. Przewodniczącym kolegium uczyni się przewodniczącego tamtejszej rady, jego zastępcą członka rady ze Szczecinka. Ten układ sił nie odpowiada robotnikom w Szczecinku. Twierdzą, że tamci ich zawsze przegłosują i przeprowadzą co chcą. Oczywiście — dodają — wszystko będą robić z myślą o sobie. My zaś jak byliśmy na końcu tak i będziemy.

Gdybyśmy byli na własnym rozrachunku, no to co innego, tak to nic z tego nie wyjdzie...

Trudno przesądzać

sprawę, nie wiem na ile faworyzuje się robotników w Połczynie-Zdroju. Faktem jest, że rada robotnicza w Szczecinku przestała przejawiać jakąkolwiek działalność już trzy miesiące temu. Od trzech miesięcy nikt się nią nie interesuje. Towarzysze z KP są przekonani, że istnieje i działa. Fakty mówią zgoła co innego.

Przewodniczący nieistniejącej rady ob. Stanisław Bastek rozkłada bezradnie ręce. Znamienna jest jego wypowiedź: — Ludzie poopuszczali uszy. Pytają się mnie co im da rada robotnicza, co ona może zrobić. Kiedy pójdzie się do kierownika zakładu — mówią — to on załatwi sprawę, a wy? — Człowiek nie ma co odpowiedzieć.

Otóż to. Okazuje się, że przewodniczący rady nie bardzo wie na czym powinna polegać rola rady robotniczej, nie zna jej idei, nie wie, że jest ona pewną formą demokracji robotniczej, że jej działalność obejmuje problemy produkcji i zarządzania zakładem. Nie dziwmy się zbyt wiele. Ob. Bastekowi nikt nie wyjaśniał na czym polega i czemu winna służyć rada robotnicza. Mało, kiedy powołano ją do życia nikt się nią nie interesował, nikt nie sugerował linii jej działalności, towarzysze z KP przyjęli tylko do wiadomości jej powstanie. A przecież POP i KP winny otoczyć ją opieką, pomagać na każdym kroku, zwłaszcza, że w Szczecinku istnieją (?) dwie rady i obie nie pracują, jakkolwiek z różnych powodów. Wskazywanie tylko na radę w ZPW w Okonku, jako na dobrze pracującą, jest niepoważne. Dlaczego więc nie przenosi się doświadczeń z tamtego zakładu na inne? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

Analizując

przyczyny rozpadnięcia się rady w browarze w Szczecinku, nie trudno dojść do wniosku, że już pół roku temu, już wówczas, kiedy podpisano statut, powstały przesłanki do jej upadku. Kryzys pogłębił się wraz z odrzuceniem statutu połczyńskiego. I tu znowu zjawia się pytanie: co robić dalej? Wnioski nasuwają się same. Po prostu trzeba rozpocząć pracę od podstaw, wyjaśnić robotnikom znaczenie i rolę rady, powołać ją do życia i otoczyć właściwą opieką. W tym wypadku trzeba by odpowiedni towarzysze przejęli rolę lekarza — trzymali rękę na pulsie w interesie pacjenta.

Omówiony szeroko przypadek „choroby złośliwej" winien być ponadto sygnałem dla wszystkich, a szczególnie dla aktywu partyjnego. Rad robotniczych nie można pozostawiać samym sobie — trzeba się troszczyć, by nie błądziły.

JANUSZ ŻELEZIK

„Głos Koszaliński" — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (red. naczelny), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Jerzy Kiss Orski, Jerzy Leslak, Wacław Nowak.
Redakcja — Koszalin, ulica Alfreda Lampe 20.
Telefony: centrala 436.
Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor naczelny — 714.
Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51 95.
Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 804.
Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38 58, 22 91.
Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ulica Alfreda Lampe 20, tel. 22 91.
Wpłaty na prenumeratę [illegible]
[illegible] Koszalinie.
Pap. gazet. 80 g. VII kl.
C-11. Nr zam. 154.

Maturalne ostatki

Po maturach w liceach ogólnokształcących młodzieżowych i dla pracujących, w ostatnich dniach czerwca przyszła kolej na abiturientów Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego w Koszalinie.

Nasz fotoreporter uchwycił moment egzaminu z matematyki. Znajomości tej królowej nauk popisuje się kol. Genowefa Antkowiak.

W bieżącym roku szkolnym w klasie XI do egzaminów końcowych przystąpiło 23 słuchaczy, a zdało je z wynikiem pomyślnym 17.

Z 14 osób, które przystąpiły do egzaminu maturalnego, świadectwo dojrzałości otrzymało 12 osób.

Liceum Korespondencyjne, to pożyteczna placówka umożliwiająca ludziom zdobycie średniego wykształcenia. Przewinęło się przez nią od momentu powstania, tj. od roku 1951, już 2 933 słuchaczy. Wykształcenie w zakresie 9-ciu klas zdobyło 256 osób, a świadectwa dojrzałości otrzymało 135 osób.

Ta krótka statystyka pokazuje jak niewspółmiernie mało osób korzysta z bardzo dogodnej formy uzupełnienia braków w swym wykształceniu. Warunki nauki są bardzo dogodne. Uczniowie pracują samodzielnie, z tym, że w razie potrzeby mogą w każdej chwili korzystać z pomocy wysoko kwalifikowanych nauczycieli. Szkoła udziela tej pomocy przez czynne, w zależności od potrzeb, punkty konsultacyjne również w miastach powiatowych. Niezależnie od tego szkoła zaopatruje słuchaczy w specjalne pomoce naukowe, jakimi są komentarze do podręczników.

Poważną trudnością w pracy szkoły i słuchaczy jest obojętność kierowników zakładów pracy. Zdarzają się wypadki, że nie tylko nie pomagają oni swym pracownikom w kontynuowaniu nauki, ale wręcz ją utrudniają.

Dyrekcja Liceum, biorąc pod uwagę duże obecnie zainteresowanie się nauką, rozpoczęła już zapisy do wszystkich klas na następny rok szkolny.

Od 1 lipca zdobywamy karty pływackie

Uprawianie sportów wodnych, np. pływania czy kajakarstwa, powoduje często nieszczęśliwe wypadki. Celem ich uniknięcia wprowadza się dla wszystkich pragnących uprawiać żeglarstwo i kajakarstwo egzaminy, upoważniające do zdobycia karty pływackiej.

Na naszym terenie już od 1 lipca działać będą specjalnie do tych celów powołane komisje w powiatach, tworzone przez terenowe komitety kultury fizycznej przy pomocy WKKF. Przed tymi komisjami można będzie zdawać egzamin sprawnościowy. Ubiegający się o kartę pływacką muszą wykazać się umiejętnością przepłynięcia stylem dowolnym dystansu 400 m na wodzie stojącej i 200 m na wodzie bieżącej (pod prąd).

Wysoka komisja nie spuszcza „delikwentów" z oczu.

Ponad 420 tys. zł wypłacono posiadaczom obligacji Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski

Placówki wykupu obligacji NPRSP na terenie naszego województwa wypłaciły posiadaczom obligacji od 3 maja br. tj. po III losowaniu, które odbyło się w Bydgoszczy, sumę 420 tysięcy złotych.

Z większych wygranych wypłacono dotychczas 1 premię w wysokości 5 tysięcy zł. oraz 6 premii po tysiąc złotych (w 1 Oddziale Miejskim PKO w Koszalinie oraz w Oddziale w Słupsku).

Tabele informacyjne wylosowanych obligacji sprawdzić można w oddziałach PKO, ajencjach przyzakładowych PKO, kasach spółdzielczych, placówkach pocztowych oraz we wszystkich zakładach pracy, które zapotrzebowały tabele informacyjne.

R.D ..K
2. ZEGAREK
3. APARAT FOTOGRAFICZNY

Posłowie przyjmują

W dniu 1 lipca od godz. 9 do 13 w biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Koszalinie (gmach Prezydium WRN, pokój 129) przyjmować będzie skargi i zażalenia poseł na Sejm PRL ob. Henryk Jaroszyk.

Uwaga harcerze

Komendz hufca zawiadamia, że wyjazd na obóz do Tuczna w pow. wałeckim nastąpi we wtorek, tj. 2 lipca, o godzinie 11.40 pociągiem specjalnym. W związku z tym zbiórka wyjeżdżających odbędzie się o godz. 9 na placu przed Pomnikiem Wdzięczności (obok gmachu Prezydium WRN).

KOMUNIKAT Zarządu Koła Oficerów Rezerwy

Zarząd Koła Oficerów Rezerwy przy WKR Koszalin zawiadamia, że w poniedziałki w godz. od 17 do 19 przyjmuje interesantów i udziela informacji w budynku WKR Koszalin, ul. Zwycięstwa (róg Wojska Polskiego).

Znaleziono

...przed kilkoma dniami dwa klucze. Są do odebrania w redakcji.

Co gdzie kiedy..

KINO

ADRIA — Wzgórze 24 nie odpowiada.
Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.

WDK — Najpiękniejsza.
Seans o godz. 17.
W niedzielę seanse o godz. 15 i 17. O godz. 20 występy Teatru Jeleniogórskiego.

MUZA — Przed potopem.
Seanse o godz. 16 i 20.30.
W niedzielę seanse o godz. 15, 18 i 20.30.

MPR-B — Królowa Margot.
Seanse o godz. 18 i 20.

UWAGA. Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Centrali Wynajmu Filmów w Koszalinie.

KLUB TPP-R

Sobota godz. 19.30 — film pt. „Fanfan-Tulipan".
Niedziela godz. 11 — poranek dla najmłodszych — film pt. „Tajemnica górskiego jeziora".

RADIO

PROGRAM II na fali 367 m na dzień 29 czerwca (sobota)

Program dnia: 6.55, 15.05. Wiad.: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 12.04, 16.00, 19.30, 20.00, 23.50. 5.10 Rozmaitości roln. 5.30 Muzyka. 5.50 Gimn. 6.10 Gra zespół Błożana. 6.25 Kalendarz rad. 6.30 Muzyka rozr. 7.10 Polskie melodie lud. 7.45 Biekitna sztafeta. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 8.36 Koncert solistów. 9.00 „Piosenka tygodnia" — aud. dla dzieci. 9.20 Koncert rozr. 10.00 Magazyn nowości technicznych. 10.20 „Na przykładzie Chin" — aud. Władysława Krajewskiego. 10.30 Koncert chopinowski. 11.05 „Baśń o korsarzu Salomonie" — słuch. dla dzieci. 11.30 Polska muzyka rozr. 12.10 Aud. dla wsi. 12.25 Przerwa. 15.10 Utwory skrzypcowe. 15.30 „Piosenka witamy wakacje" — aud. dla dzieci. 16.05 Koncert rozrywk. 16.45 Reportaż aktualny. 17.00 Muzyka tan. 17.40 Na warszawskiej fali. 18.05 Polska muzyka lud. 18.35 Muzyka i aktualności. 19.00 Nowości muzyki rozr. 19.30 Co nowego zagranicą. 19.45 Muzyka operowa. 20.25 Kronika sportowa. 20.35 Piosenki radzieckie. 20.40 Aud. estradowa. 21.45 Muzyka baletowa. 22.00 Reportaż z międzynarodowego [illegible] lekkoatletycznego CSR — Polska. 22.20 Muzyka tan. 22.30 Muzyka symf. 23.10 Muzyka tan. 24.00 Muzyka tan. (do godziny 1.00).

1 BRT na około 100 mieszkańców

GDYNIA. (ZAP). Ciekawie wygląda zestawienie tonażu morskiego, jaki przypada na jednego mieszkańca niektórych krajów. Jak się okazuje, wskaźnik ten najlepiej kształtuje się w Norwegii, gdzie na jednego mieszkańca przypada aż 4 BRT.

Na drugim miejscu jest Anglia (1 BRT na 2,5 mieszkańca), następnie Szwecja (na 2,3), USA (na 6), Francja (na 10), NRF (na 25).

W Polsce wskaźnik ten nie jest imponujący mianowicie 1 BRT przypada na około 100 mieszkańców.

Rok geofizyczny

Polska wyprawa na Spitzbergen opuściła Gdynię

26 bm. w godzinach rannych z portu gdyńskiego wypłynął statek hydrograficzny „Bałtyk", wiozący na pokładzie polską wyprawę naukową na Spitzbergen zorganizowaną w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego.

Na zdjęciu: załadunek ekspedycji na okręt.

Czy autostrada przez Zalew Szczeciński połączy Szczecin ze Świnoujściem?

(ZAP). Perspektywiczne plany zagospodarowania rejonu szczecińskiego przewidują wiele prac związanych z rozwojem portu i komunikacją pomiędzy Szczecinem a wybrzeżem Bałtyku. Zdaniem fachowców roczna zdolność przeładunkowa Szczecina winna w niedalekiej przyszłości wzrosnąć do 18 milionów ton (obecnie około 7 milionów ton).

By port mógł tym zadaniom podołać, planuje się przełożenie obecnego farwateru (drogi wodnej) wiodącego ze Świnoujścia do Szczecina i to na odcinku Zalewu Szczecińskiego.

Równocześnie planowane jest przerzucenie przez Zalew Szczeciński szerokiej tamy łączącej Szczecin ze Świnoujściem. Na tamie tej, o długości kilkunastu kilometrów i odpowiednio szerokiej biegłaby linia kolejowa oraz autostrada umożliwiając tym samym szybsze i lepsze połączenie dwu tak ważnych ośrodków przemysłowych, jakimi są Szczecin i Świnoujście.

Znawcy są zdania, iż potężną groblę będzie można w dużej mierze usypać z urobku wydobytego pogłębiarkami na trasie nowego farwateru, co w poważnym stopniu przyczyni się do obniżki kosztów budowy.

Nowa linia kolejowa biegnąca od Nowego Warpna ku północy wpłynie na ożywienie obszarów przygranicznych. Poza tym usprawniona zostałaby wreszcie komunikacja ze Świnoujściem, wkrótce ważnym kąpieliskiem i ośrodkiem przemysłowym.

Plany przewidują także pogłębienie toru wodnego do 11 m., co umożliwi wchodzenie do Szczecina nawet największych statków mogących pływać po Bałtyku.

WYSYŁAMY DZICZYZNĘ DO FRANCJI, NRF I SZWAJCARII

Centralny Zarząd Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las" wysłał w tym roku zagranicę, za pośrednictwem „Animexu" około 100 ton różnej dziczyzny. Największym naszym odbiorcą dziczyzny jest Niemiecka Republika Federalna. W bież. roku sprzedaliśmy do tego kraju m. in. 30 ton mięsa dzika, 47 tys. sztuk zajęcy, 32 tys. sztuk kuropatw. Dziczyznę eksportujemy również do Francji i po raz pierwszy w roku bież. do Szwajcarii. Wartość wysłanej zagranicę dziczyzny oblicza się na ok. 200 tys. dolarów. W roku przyszłym ma nastąpić znaczne zwiększenie eksportu dziczyzny, a zwłaszcza zajęcy i kuropatw.

ZASTANAWIAJĄCE DEMENTI

(ZAP) Zachodnio-niemiecka katolicka agencja prasowa KNA podała z Rzymu wiadomość, według której „koła watykańskie i niemiecka ambasada przy Watykanie" zdementowały wiadomość nadesłaną przez bońskiego korespondenta rzymskiego dziennika „Il Tempo", że bońskie ministerstwo spraw zagranicznych poleciło ambasadorowi NRF przy Stolicy Apostolskiej, Rudolfowi Strachwitzowi, „przedsięwziąć oficjalne kroki w papieskim Sekretariacie Stanu w związku z rozmowami prowadzonymi w Watykanie przez Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego".

Nie ma dymu bez ognia. Wątpić należy, czy włoski dziennikarz w Bonn wyssał sobie sprawę z palca.

Na drodze doskonalenia samorządów robotniczych

GDY przed kilku minutami opuszczałam Dom Związków Zawodowych, rozbrzmiewał on huraganem oklasków i owacji na cześć naszego kraju, naszej klasy robotniczej, naszej partii. Te serdeczne i bardzo gorące manifestacje przyjaźni zgotowali delegaci Jugosłowiańskiego Zjazdu Rad Robotniczych z okazji przemówienia wygłoszonego przez tow. Logę Sowińskiego, który m. in. powiedział: „Polska klasa robotnicza przyjęła z dużym zadowoleniem to, że zostały usunięte te niesprawiedliwe, krzywdzące zarzuty, jakie w poprzednim okresie stanowiły przegrodę między nami i wami, między Polską Ludową a bratnią Ludową Jugosławią, że zostały usunięte ostatecznie, że nigdy już więcej nie zostanie zakłócona solidarność robotników polskich i jugosłowiańskich w walce o nowy, lepszy świat w budownictwie socjalizmu, w dążeniach do pokoju na całym świecie".

I dalej: „Idee socjalizmu, którego zwycięski pochód zapoczątkowała przed 40 laty wielka Rewolucja Październikowa, realizuje dziś w praktyce już nie jeden Związek Radziecki, ale i twórczy wysiłek chińskich komunistów i wielu innych krajów — 1/3 ludzkości.

— Na październikowym Plenum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wypowiedzieliśmy się za polską drogą do socjalizmu, za budowaniem socjalizmu w Polsce tak, jak tego chce i jak to potrafi polska klasa robotnicza i naród polski, jak tego wymagają konkretne warunki Polski.

Dlatego też w pełni odpowiadają naszym przekonaniom słowa tow. Tito w jego przemówieniu na zjeździe, że każdy naród powinien budować socjalizm tak jak umie, jak mu na to pozwalają warunki".

Mówca stwierdził, że jednym z podstawowych elementów przemian zachodzących w naszym kraju jest powstanie rad robotniczych jako kolektywnych organów zarządzania przez załogi gospodarką zakładów. Ta nowa forma zarządzania objęła już obecnie 70—80 proc. zakładów pracy w Polsce.

Delegaci polscy są wszędzie bardzo serdecznie przyjmowani. Rozmawiają wiele z innymi delegacjami zagranicznymi, a tutejsza prasa poświęca im dużo miejsca i uwagi. W dniu dzisiejszym tow. Loga-Sowiński udzielił kilka wywiadów, m. in. dla dwóch największych belgradzkich dzienników „Politika" i „Borba". Dziennikarze jugosłowiańscy pytali, jakie problemy samorządu robotniczego najbardziej interesują członków polskiej delegacji, w jakiej fazie rozwoju znajdują się polskie rady robotnicze, jak klasa robotnicza przyjęła w Polsce utworzenie samorządów.

Tow. Loga-Sowiński odpowiadając na to ostatnie pytanie stwierdził, że rady robotnicze narodziły się w Polsce z woli klasy robotniczej, podając jako przykład powstanie rad robotniczych na Żeramu, w Nowej Hucie, w Zakładach Cegielskiego, w Tarchominie i w kopalni „Wujek". Udzielił również wywiadu tutejszej prasie tow. Kwiatkowski, członek naszej delegacji, przewodniczący rady zakładowej Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego w Bydgoszczy.

KORESPONDENCJA WŁASNA AGENCJI ROBOTNICZEJ Z BELGRADU

Ponieważ kilku naszych delegatów pozostanie jeszcze przez parę dni w Jugosławii, my odkładamy rozmowy z nimi na później, gdy lepiej zorientują się w tutejszych problemach i zasięgną informacji o tym, jak pracują jugosłowiańskie związki zawodowe, jak wygląda z bliska praca samorządu robotniczego. Prawdopodobnie przeprowadzą też rozmowy z szeregiem jugosłowiańskich działaczy związkowych.

Tow. Krukowski z CRZZ zwrócił uwagę na to, że, jak wydaje się, istnieje całkowita zgodność poglądów w różnych organizacjach społecznych, w organach związkowych, w Związku Komunistów Jugosławii co do kierunków dalszego rozwijania samorządu robotniczego.

Dokumentem, który potwierdza tę opinię, jest rezolucja, której projekt rozdano dziś delegatom i która będzie poddana pod głosowanie późnym wieczorem.

W wyniku obrad zjazdu niewątpliwie zostaną dokonane dalsze, poważne zmiany w metodach pracy i uprawnieniach rad robotniczych. Zmiany te będą zmierzały przede wszystkim ku temu, by ustrzec klasę robotniczą, jej samorządy przed dwoma niebezpieczeństwami — z jednej strony przed zbiurokratyzowaniem się, z drugiej — przed tendencjami partykularyzmu, nieliczenia się z interesami całego społeczeństwa. Zmiany te mają dotyczyć tak kapitalnych zagadnień, jak sposób podziału dochodów, stworzenie jednakowych warunków pracy wszystkim przedsiębiorstwom tej samej branży, większą elastyczność przepisów, szersze uwzględnienie specyfiki przedsiębiorstw, rozwijanie samodzielnej inicjatywy zakładów pracy.

Mówił mi dziś jeden z towarzyszy jugosłowiańskich, że w rozmowach z delegatami tow. Kardelj powiedział, iż zmiany, które trzeba będzie w wyniku zjazdu uwzględnić w ustawie o radach robotniczych, prawdopodobnie dotyczyć będą w większym lub mniejszym stopniu prawie wszystkich jej rozdziałów i paragrafów.

Zresztą w praktyce od pewnego czasu zmiany te były już wprowadzane, a obecnie idzie o to, aby nadać im rangę aktu prawnego. Zmiany są zresztą w Jugosławii powszechnie stosowane, a towarzysze jugosłowiańscy mówią o swym kraju jako o wielkim laboratorium, w którym stale się coś bada, analizuje, oblicza, aby wyciągnąć prawidłowe wnioski. Z początku wprowadzane one są w życie jako eksperyment i dopiero w razie potwierdzenia ich [illegible]ści przez praktykę nabierają powszechnie obowiązującej mocy.

Dzisiejszy, ostatni dzień zjazdu, na którym odbywało się posiedzenie plenarne, był wielką manifestacją międzynarodowej solidarności i przyjaźni. Robotnicy jugosłowiańscy gorąco przyjmowali przemówienia przedstawicieli ruchu związkowego 21 krajów.

JANINA KUCZEWSKA
Belgrad, 27 czerwca 1957 r.

GŁOS SPORTOWY

Zakończone rozgrywki w klasach piłkarskich uszczuplają znacznie niedzielne programy sportowe. Tym niemniej w szeregu miejscowości odbędą się zawody w piłce nożnej. Drużyny wykorzystują bowiem wolne terminy, rozgrywając spotkania towarzyskie. I tak w Słupsku Czarni gościć będą warszawskiego Lotnika, zaś w Koszalinie na zakończenie wyścigu kolarskiego po Ziemi Koszalińskiej zobaczymy spotkanie Granitu z gdańskim GKS Wybrzeże.

W zaległych spotkaniach mistrzowskich A-klasowy Sokół Kartlino spotka się w Sławnie z tamtejszą Sławą (w sobotę), a B-klasowa Barka Ib walczyć będzie u siebie z tychowskim LZS (w niedzielę).

Nie próżnują również siatkarze. W klasie A rozegrane zostaną 2 turnieje. W Koszalinie zobaczymy drużyny Bałtyku, Granitu i LZS z Kalisza Pomorskiego, w Złotowie — Kłos, Darzbór i czaplinecki LZS, zaś w Miastku — Start, Bytovię i Iskrę.

— 266 —

Przeczytał. Skinął ze zrozumieniem głową i spojrzał na mundur, jakby sprawdzał ilość guzików. Wstaliśmy nagle...

Zanim tych dwoje zdążyło się zorientować, kolega dzielnicowy unieruchomił jej mocnym chwytem ręce. Ująłem szybko Feliksa Kojrę pod ramię. W pierwszej chwili chciał stawiać opór. Szarpnąłem go. Poszedł potulnie za mną tak jak stał, w rozpiętej koszuli, z podwiniętymi nogawkami spodni, na bosaka...

Nie zazdrościłem dzielnicowemu. W momencie gdy już byliśmy z drugiej strony baraku, zgasła nagle smuga światła w szybach meliny. Szamotali się obydwoje, podczas szamotania, musiała widocznie spaść lampa ze stołu.

Feliks Kojro, chlipiąc i popłakując jak dziecko, pozwolił się wyprowadzić do gazika, usiadł przy mnie zrozpaczony i zupełnie bezwolny. Po chwili mogłem już wyswobodzić jego ramię z uścisku.

Poczekaliśmy kilka minut. Po kilku minutach, przyświecając latarką, wyłonił się z mroku kolega dzielnicowy:

— Zamknąłem drzwi na klucz, kapitanie. I klucz oddałem jej sąsiadom. Niebawem otworzą. Spali, ale obudził ich rumor... Teraz ona leży chyba na łóżku i spazmuje. Ja bym już jechał, bo może nas ścigać...

Miał mocno podrapaną twarz, oberwane częściowo guziki i rozdarty rękaw munduru.

Feliks Kojro przez cały czas żmudnej — i już właściwie nudnej — podróży do śródmieścia, zachowywał się zupełnie spokojnie.

Wysadziliśmy dzielnicowego przy pogotowiu, ażeby mógł opatrzyć swoje rany. Niebawem dwu funkcjonariuszy, wydostawszy z magazynu kwatermistrzostwa parę dziurawych półbutów — odprowadziło Feliksa Kojrę do jego mieszkania.

Pozostając w komendzie skomunikowałem się zaraz z psychiatrą, który oczekiwał od nas sygnału, zawiadomiłem zastępcę komendanta o zakończeniu akcji

— 267 —

przekazałem odpowiednie telefonogramy do Wrocławia i do Warszawy.

Jutro — a właściwie już dzisiaj — zegar wskazywał bowiem trzy minuty po północy — Komenda Główna powinna nadać do wszystkich komisariatów i posterunków MO w kraju komunikat o skreśleniu nazwiska „Kojro" z listy zaginionych.

Moja rola w tym wszystkim była skończona.

* * *

Nazajutrz w południe, mimo dziesięciodniowego spóźnienia, znalazłem się wreszcie na plaży w Międzyzdrojach. Szkliste, pogodne jak nigdy niebo, ziało ostrym, piekącym słońcem. Tłumy wczasowiczów prażyły się wśród wydm, w wiklinowych koszach i na sypkim bałtyckim piasku. Panie, które przybyły tu wcześniej, przechadzając się w kostiumach kąpielowych, prezentowały świeżo przybyłym, opaleniznę, godną najwyższych wyrzeczeń.

Młodzi grali nieopodal w siatkówkę. Gromady wrzaskliwych dzieciaków nie mogły nadziwić się dosyć srebrnym rozbryzgom fal i ogromowi morza...

Tuż obok plandeki, którą zapakowała mi w Warszawie moja przezorna staruszka, dwie czarne jak heban wczasowiczki toczyły ożywioną dyskusję:

— ...to jest, powiadam ci, coś, po czym przez cały tydzień nie będziesz mogła usnąć — mówiła malutka, terkocząca jak budzik, szatynka. Coś, co się chyba nigdy nie zdarza. Człowiek jak czyta, to mu po prostu włosy stają dęba na głowie.

— Ba, ale to nie u nas, tylko w Ameryce! — żałowała jej korpulentna, trochę przykrótka rozmówczyni, kartkując trzymaną w ręku książkę. — Żeby to u nas zdarzyła się kiedy taka historia i żeby to opisali, ale tak z sercem, żeby człowiekowi krew zamierała w żyłach...

Obydwie panie, oparte o wiklinową ścianę wspólnego kosza, wymieniały oczywiście, swoje poglądy na literaturę.

Uśmiechnąłem się do siebie, myśląc, że na pierwszy rzut oka nikt by nie podejrzewał obu sympatycz-

— 268 —

nych mieszczanek o podobnie „zboczone instynkty", o te „niewyżyte tęsknoty"... A w ogóle — cóż one mogły wiedzieć o życiu, o rzeczywistości, stwarzającej częstokroć bardziej wyrafinowane historie, niż to, co człowiek sam może wymyślić?...

Poza tym jednym jedynym pogodnym dniem — w Międzyzdrojach lało jak z cebra... Nudząc się jak mops, przy bridżu, canaście i pokerze, miałem więc dość czasu, aby utrwalić sobie w pamięci sprawę Feliksa Kojry. Przyszło mi raz jeszcze zetknąć się z postacią tego człowieka, który wbrew wszelkim schematycznym przypuszczeniom, nie został zamordowany, a tylko strącił pamięć.

Jesienią pięćdziesiątego pierwszego roku znalazłem się przypadkowo w Szczecinie. Przechodziliśmy z kolegą zastępcą komendanta obok Bramy Portowej. Kolega zastępca trącił mnie w pewnej chwili łokciem: — poznajesz?

Naprzeciw szło dwoje roześmianych ludzi: on i ona.

Dowiedziałem się, że w ciągu kilkunastu dni od chwili odnalezienia, wrócił do stanu normalnego. Nie pamiętał tylko co działo się od momentu, gdy wyszedł z biura aż do chwili, kiedy znalazł się we własnym domu.

Psychopatologia zna zresztą niejeden tego rodzaju wypadek, nieuzasadniony jak dotąd przez naukę.

* * *

Była piąta rano. Szarzało niebo nad Warszawą... To nasze kolejne opowiadanie zajęło nam blisko dziesięć godzin. Kończyłem notatki. Gleb drzemał w fotelu, przeżywając jak gdyby raz jeszcze tamte odległe wydarzenia... Kiedy po kwadransie odprowadzałem go na przystanek przy Placu Dzierżyńskiego, odezwał się jakby do siebie:

— To już tak jest, doprawdy życie często wykracza poza granice wszelkich fantazji. A my, przechodząc obok, staramy się o tym nie wiedzieć...

Jesień, 1956.

KONIEC.

GŁOS tygodnia

Nr 26 (228) Sobota 29 i niedziela 30 czerwca 1957 roku Rok IV.

...Kto rozwinie ich zainteresowania, wypełni rozrywką wolny czas?...

ŻYCIE w naszym miasteczku? — musiała myśleć ze wzgardą Halinka. — Cóż to za życie! Gdzieś tam, za horyzontem, wyznaczonym jeziorem i lasami jest jakieś życie na pewno ciekawe i bogate. A tu? Codziennie budził ją ten sam trzask otwieranych i zamykanych w sąsiedztwie drzwi, te same głosy sąsiadów słyszała zawsze na podworku; czasem złe, zagniewane, kłótliwe, czasem skarżące się na życie, które najczęściej niosło zmartwienia; czasem żartobliwe, przyjazne. Ten jej dom nie był ciekawy. Jak zresztą nie ciekawe było miasteczko, gdzie przecież wszyscy niemal się znali, gdzie te same wystawy i twarze przechodniów i jezioro z wydeptanymi nad brzegiem alejami.

HALINA nie chodziła już do szkoły, ojca najczęściej w domu nie było. Nikt jej nie pilnował, nikomu nie musiała zdawać sprawozdania ze swych czynności. Nic więc dziwnego, że kiedy ojciec poszedł do szpitala — u niej zbierali się koleżanki i koledzy. Było tam jakieś wino, które w młodych głowach zaszumiało mocniej, rozwiązało języki. Ich marzenia — żeby w tym małym mieście, w ich małym życiu **mogło być lepiej lub choćby inaczej** — znalazły wyraz w jednym pragnieniu: organizacja, własna tajna organizacja.

„BANDA Nr 3"

Nawet nie wiadomo, kto tę myśl rzucił. Nieważne. Wszyscy ją podjęli, wszystkim się podobała. W gorączkowej dyskusji ustalili, że przywódcą zostanie Edek, wybrali spośród siebie zastępcę, skarbnika i dwóch łączników (wiadomo, każdy dowódca ma łączników!), a pozostałym przysługiwało miano żołnierzy. Oczywistym było, że dowódca ma absolutną władzę i każdy jego rozkaz musi być wykonany bez szemrania. Skarbnik, wiadomo, będzie zbierał składki, kupia za nie jednakowe berety i resztę pieniędzy obróci się... na wino, zakąski...

Organizacja nie miała jeszcze określonego celu. Ważne, że była, że będzie się zbierać, że będzie miała nazwę...

Tak, właśnie Edek zaproponował, aby się nazywali „Banda nr 3".

NIEBEZPIECZEŃSTWO ZAŻEGNANE

„Działalność" organizacji nie trwała długo. Było jeszcze kilka spotkań w domu Haliny, wino, wycieczka za miasto, projekty tekstu przysięgi, którą mieli uroczyście złożyć. „Konspiracja" dwunastoi szesnastoletnich członków „Bandy nr 3" nie trwała długo. Sąsiedzi zwrócili uwagę na hałasy w mieszkaniu Halinki, wzięli ją na spytki, zagrozili karą po powrocie ojca ze szpitala, dali znać na milicję i... „tajna organizacja" zakończyła swój ziemski żywot.

Teraz przyszła kolej na strach. Na milicji pytają o wszystko dokładnie, cierpliwie. Pytają o dom, szkołę, pracę. Co będzie jak dowiedzą się o tym rodzice? A szkoła? W szkole też nie pochwalą.

Najspokojniej odpowiada Hania. Kończyła wprawdzie dopiero szóstą klasę Szkoły Podstawowej nr 4, ale jej oczytanie w powieściach kryminalnych dodawało jej odwagi, pewności. Czuła nawet pewnego rodzaju wyższość nad tym dorosłym człowiekiem, który siedząc po drugiej stronie biurka wypytywał ją o pracę organizacji harcerskiej w szkole, o rozrywki.

Jakie tam mogą być rozrywki? Jaka ciekawa praca! Nuda i tyle. A Hania chciałaby, żeby coś się działo w jej miasteczku, w jej życiu. Jest pomysłowa, oczytana. Cóż, nie udała się ta organizacja, pomysł rzeczywiście niezbyt dobry...

ŻEBY DZIEŃ DZISIEJSZY NIE BYŁ SZARY

To, co napisałam, zdarzyło się naprawdę. Może tylko imiona są zmienione, ale fakty wyglądają tak jak opisałam.

Kapitan Milicji Obywatelskiej Zenon Kupski kończy swoje informacje o działalności „Bandy nr 3" lekkim westchnieniem i konkluzją:

— Niebezpieczeństwo na razie zażegnane, ale jeżeli młodzież zarówno w szkole jak i poza szkołą nie znajdzie żadnej absorbującej ją rozrywki — historia się powtórzy. Jeżeli nie u nas, w Szczecinku, to w Sławnie czy Drawsku. Młodzież wszędzie jest jednakowa, jednakowo działa na nią urok przygody, pociąga tajemnica. Mam duże pretensje do pracy organizacji harcerskiej w Szczecinku. Ona powinna ująć w swoje ręce młodzież w tym wieku. Zresztą — to prawie dzieci. W tej „organizacji" 5 dziewcząt skończyło teraz zaledwie szóstą klasę, czterech chłopców już pracuje, reszta w wieku pozaszkolnym i bez zajęcia. Kto się nimi zajmie?

Pytanie, które i ja postawię: kto się zajmie tym, aby młodzież w Szczecinku nie wałęsała się bezczynnie? **Kto rozwinie ich zainteresowania, wypełni rozrywką wolny czas?**

Nie chodzi mi w tej chwili o to „co by było, gdyby...". Zastanawiam się nad problemem „kto" i „jak" podejmie się trudu wychowania młodzieży poza szkołą w Szczecinku.

Czy tylko w Szczecinku? Młodzież jest wszędzie taka sama, wszędzie buntuje się przeciwko szarzyźnie dnia.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

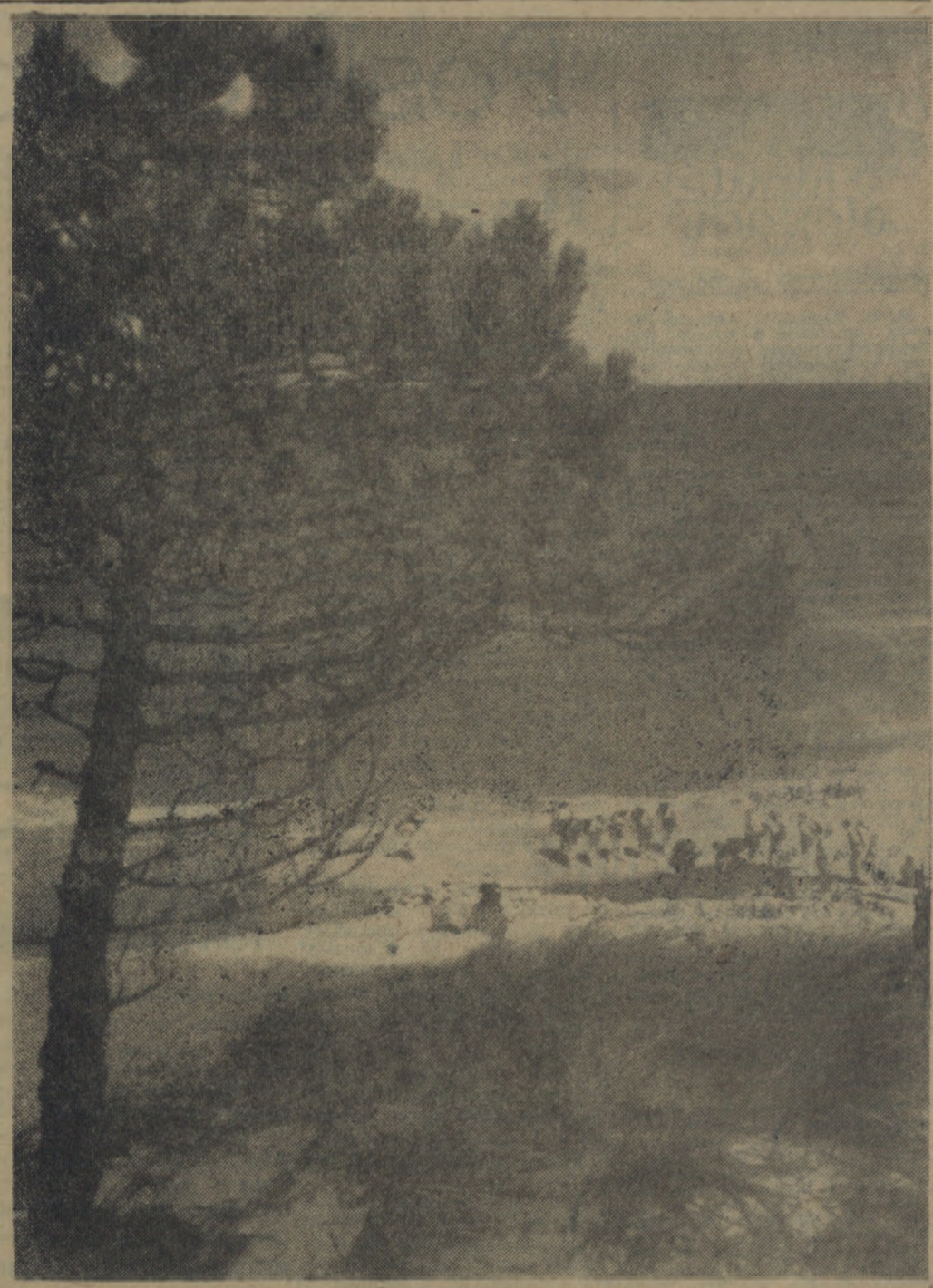

NAD MORZEM Fot. J. SIUDECKI

Walka o prawdę historyczną

Anna Poniatowska

NAUKA historii nie pozostała poza nawiasem wypaczeń minionego okresu. Tendencja do jednolitego przedstawienia procesu historycznego, narzucanie poglądów, retuszowanie faktów i wniosków, wypaczyły sens badań nad jej dziejami.

Nic też dziwnego, że całe społeczeństwo polskie z niecierpliwością oczekuje na pojawienie się nowego, sumiennie i uczciwie opracowanego podręcznika historii Polski.

Aby potrzebę tę zaspokoić Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk przystąpił w roku 1953 do opracowania syntezy dziejów Polski.

Prace nad tomem I trwały przez kilka lat i po uwzględnieniu wniesionych przez liczne konferencje poprawek ukaże się on w roku bieżącym już w wydaniu książkowym. Makieta tomu II ukazała się w roku 1950 i została rozesłana do wszystkich ośrodków naukowych w Polsce. Dyskusja nad nią w poszczególnych środowiskach historycznych trwały rok.

W kwietniu br. w Sulejówku została zorganizowana przez Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, ogólna konferencja historyczna nad makietą tomu II podręcznika „Historia Polski". Wzięło w niej udział ponad 100 naukowców polskich i 11 zagranicznych (z Jugosławii, Węgier, Związku Radzieckiego, Rumunii, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej). W dyskusji trwającej 4 dni, zabierało głos 73 dyskutantów.

Była to pierwsza ogólna konferencja historyków, zorganizowana w Polsce po Październiku. Przebieg miała bardzo burzliwy i nie będzie w tym pafosu, jeśli nazwiemy ją dyskusją naprawdę twórczą. Ze względu na bardzo bogatą problematykę konferencji oraz konieczność liczenia się z objętością artykułu, nie mam możliwości poruszenia wszystkich dyskutowanych zagadnień, postaram się zreferować sprawy najbardziej istotne.

Z dużym zainteresowaniem wszyscy zgromadzeni oczekiwali na głos prof. Wereszyckiego z Krakowa.

Jego wypowiedzi chcę przedstawić obszerniej ze względu na wagę poruszonych spraw.

„Podręcznik historii Polski jest poważnym i imponującym osiągnięciem — powiedział prof. Wereszycki. Należy docenić pojawienie się nowych zagadnień w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych. Dano w nim przegląd naukowy w dziedzinie stosunków ekonomicznych. Należy też podkreślić wielki wkład pracy całego zespołu redakcyjnego. Mimo tych olbrzymich zasług wymaga on jednak ostrej krytyki.

Podręcznik cechuje głęboki pesymizm, pesymistyczna ocena naszej przeszłości, pesymizm warsztatu historycznego. Pierwsza „Historia Polski" w Polsce Ludowej jest pesymistyczna, dlaczego — na to pytanie odpowiedzieć będą mogły następne pokolenia, kiedy Polska Ludowa stanie się zamkniętym rozdziałem historii.

Autorzy podręcznika utracili wiarę we własne siły, własne rzemiosło. Pewne istotne problemy rozstrzygają w oparciu o autorytet Marksa i Engelsa.

Wysiłek historyków polskich oparty o ogromny autentyczny materiał źródłowy w wielu wypadkach został pominięty".

Jako przykład popełnianych przez klasyków marksizmu błędów rzeczowych, prof. Wereszycki podaje, iż w części drugiej, tomu II na stronie 232, autor tego rozdziału mówiąc o powstaniu listopadowym, daje duży cytat Marksa „Paskiewicza wysłano do Berlina, aby przygotować wtargnięcie do Francji..." Okazuje się, że nie Paskiewicza a Dybicza, wysłano do Berlina, ale nie musiał wiedzieć o tym Marks, który nie prowadził dokładnych badań źródłowych.

Sprawa cytatologii była przedmiotem szerszej dyskusji. Wielu historyków zarzucało autorom udowadnianie swoich tez przy pomocy cytatów z klasyków marksizmu.

Zwrócił również na to uwagę prof. Sidak z Jugosławii, mówiąc, iż „cytaty same nie rozstrzygają i nie mogą być sądami historycznymi. Marks miał czasem błędne poglądy na niektóre sprawy".

Prof. Wereszycki w dalszym ciągu swego przemówienia podważył słuszność dwu tez wynikających z podręcznika.

„Teza I — wszelkie ruchy antyfeudalne, są ruchami narodowo-wyzwoleńczymi.

Teza II — każda koncepcja kontrrewolucyjna, każda koncepcja broniąca feudalizmu jest równocześnie antynarodowa".

Tak jednak nie jest, bo nie każdy ruch antyfeudalny, jest ruchem narodowo-wyzwoleńczym, chyba w tym wypadku gdy feudałowie nie są polscy. Nie każda obrona feudalizmu jest ruchem antynarodowym. Według tych tez chłop ma być siłą napędową ruchu niepodległościowego. I tu fakty są w sprzeczności z tezami, bo według tego ruch chłopski w Galicji, w roku 1846, ma być najpotężniejszym ruchem niepodległościowym, a skąd chłop galicyjski mógł czuć się już wtedy Polakiem, kiedy „po reformie 1861 roku — jak mówił Lenin — chłop był ciemny, nędzny i zahukany". — (Chodzi o reformę w Rosji). Dlaczego chłop polski ma tu być jakimś wyjątkiem, kiedy Niemcy na przykład nie wstydzą się przyznać do tego, że chłop niemiecki w okresie zjednoczenia, w roku 1871, nie czuł się Niemcem, a „Sasem, Bawarem itp.". Chłop stał się świadomym narodowo po likwidacji feudalizmu i to nie od razu, a dopiero po wymarciu całego pokolenia pańszczyźnianego.

Sprawa druga, nad którą dłużej zatrzymał się prof. Wereszycki, dotyczy pojęcia zdrady w ujęciu podręcznika. „Słowo zdrada powtarza się na kartkach podręcznika — mówił profesor — bardzo często. Wynika z niego, że naród Polski ma nieprzeciętną skłonność do zdrady własnej sprawy. Czy można nazwać zdradą politykę Czartoryskiego szukającą pomocy państw europejskich. Można kwestionować wybór dróg, ale to nie jest zdrada".

Dyskusję tę podjął m. in. prof. Sidak. Prof. Sidak zgodził się z wywodami prof. Wereszyckiego, mówiąc, iż dla niego pojęcie zdrady w ujęciu podręcznika polskiego jest nie zrozumiałe. „Zdradzić może jeden człowiek, a nie cała klasa społeczna. Jugosławia przeżyła w ostatnich latach oskarżenie o zdradę i dlatego z tym terminem należy być bardziej ostrożnym". Zwrócił on również uwagę na pesymistyczne ujęcie naszych dziejów. „A przecież historia Polski jest optymistyczna — powiedział — mówi o stałej walce o wolność Polski".

W dalszym ciągu prof. Wereszycki powiedział: „Podstawowy błąd całej koncepcji podręcznika leży w tym — mówił —, że Polska Ludowa, jest miarą, wedle której osądza się przeszłość. Jest to koncepcja sprzeczna z nauką i marksizmem".

W dyskusji zwrócono uwagę na brak w podręczniku elementów porównawczych z innymi krajami Europy, co powoduje, że historia społeczno-gospodarcza nie zawsze daje właściwy obraz, ponieważ brak jest tła ogólnego. Polska tego okresu zawisła w powietrzu, czasem można nawet wątpić czy na kontynencie europejskim istnieją inne kraje.

Podręcznik ten nazwano w dyskusji historią Królestwa Polskiego z uwzględnieniem ziem przyległych.

Jeżeli historia Galicji i Śląska została jeszcze jako tako uwzględniona, to o historii Pomorza nawet najbardziej uważny czytelnik nie wiele się dowie. Historii Pomorza, które stanowi ca 1/4 obszaru Polski, a ciężar gatunkowy tej ziemi jest nie-

Dokończenie na str. 3

Wystawa prac Marka Żuławskiego

W dniu 23 bm. otwarto w „Zachęcie" w Warszawie, wystawę obrazów Marka Żuławskiego (Jandyn).

Na zdjęciu: [illegible] w pracy. 1957 r.

O kulturze w kilku słowach

WYDAWNICTWO ZACHODNIE

(ZAP). Zachodnia Agencja Prasowa otrzymała z Urzędu Wydawnictw koncesję na prowadzenie wydawnictwa książkowego, które będzie nosić dawną nazwę „Wydawnictwo Zachodnie". Tak więc po 8-letniej przerwie „Wydawnictwo Zachodnie", należące do Zachodniej Agencji Prasowej, wznawia swą działalność.

W odróżnieniu od istniejących wydawnictw regionalnych i lokalnych — „Wydawnictwo Zachodnie" będzie wydawać publikacje omawiające w szerokim aspekcie sprawy naszych Ziem Zachodnich oraz problematykę niemiecką. „Wydawnictwo Zachodnie" ma w planie wydawniczym książki zarówno typu publicystycznego, jak i beletrystykę, pamiętniki, tłumaczenia z języków obcych itp. Przewiduje się również, że obejmie ono swą działalnością także wydawanie książek w językach obcych dla zagranicy.

PIERWSZY TEATR

(ZAP). W najbliższym czasie udaje się do Pragi dyrektor wrocławskiego teatru państwowego — Rothaum, ażeby omówić szczegóły trzytygodniowych występów zespołu polskiego w Czechosłowacji. Teatr wrocławski wystawi w Pradze, Brnie i Bratysławie trzy sztuki: „Wesele" — Wyspiańskiego, „I koń się potknie" — Ostrowskiego oraz „Operę za trzy grosze" — Brechta.

Wyjazd zespołu wrocławskiego do Czechosłowacji będzie pierwszym wyjazdem za granicę teatru działającego na Ziemiach Zachodnich.

1949 — 150-LECIE URODZIN SŁOWACKIEGO

Znana jest dramatyczna rywalizacja między naszymi wielkimi wieszczami. Obecnie zdarzyć się może, że Słowacki znów pozostanie niedoceniony w cieniu Mickiewicza. O ile bowiem Rok Mickiewiczowski przygotowany został bardzo starannie i przebiegał uroczyście, to o rocznicy Słowackiego, która przypada na rok teraz, na razie nie jeszcze nie słychać. A, jak wiadomo, takich uroczystości nie przygotowuje się w przeciągu miesiąca.

O pomnik Słowackiego w Warszawie trwały już kilkakrotne boje. Wydaje się, że właśnie obecnie warto wrócić do tej propozycji i oddać naszemu genialnemu poecie epoki romantyzmu należny hołd. Warto także pomyśleć o zorganizowaniu festiwalu teatralnego sztuk Słowackiego. Byłoby to na pewno niecodzienne wydarzenie kulturalne w kraju. Mielibyśmy także czym pochwalić się zagranicą, pamiętając o powodzeniu, jakim cieszył się w Paryżu „Kordian".

RAJKIN CHCE KRĘCIĆ W POLSCE

(AR) Arkady Rajkin, który jest także aktorem filmowym, wyraził ochotę nakręcenia wraz z filmowcami polskimi komedii, w której wykonywałby jedną z głównych ról. Propozycja, nie trzeba uzasadniać, godna szybkiego podchwycenia.

DYSERTACJA WŁOSKA O POWSTANIU WARSZAWSKIM

(AR) Giorgio de Andreis uzyskał doktorat na Uniwersytecie Rzymskim na podstawie rozprawy „Powstanie warszawskie 1944 roku". 500-stronicowa praca oparta jest na źródłach wydanych w kraju i na emigracji.

Poskromiony gniew

KIEDY Bogusław X obejmował we władanie ziemie Pomorza Zachodniego, skarb książęcy świecił pustkami. Posiadłości książęce, za czasów panowania jego przodków zostały przez nich częściowo sprzedane lub zastawione u miast pomorskich i klasztorów. Niektóre zaś z nich lekkomyślnie tymże podarowane. Dlatego też na początku swego panowania, Bogusław X nie posiadał dostatecznych środków finansowych na utrzymanie swego dworu. Książę, podobnie jak jego przodkowie, wykorzystuje więc przysługujące mu prawo, w myśl którego podróżujący po kraju dwór książęcy, mógł przez pewien określony czas, zatrzymać się po miastach i klasztorach, które były zobowiązane w tym czasie łożyć na jego utrzymanie. Przebywający u dworu rycerze, wzorem rycerzy rozbójników, nieraz napadali na karawany kupieckie, uzupełniając w ten sposób swoje dochody. Bogusław X początkowo był zmuszony tolerować ten stan rzeczy.

Pewnego razu, dwór książęcy zatrzymał się w posiadłościach biskupstwa kamieńskiego, na zamku w Sianowie. Przybyli tu wraz z księciem jego rycerze, zwrócili baczną uwagę na gęsty las, rosnący na zboczach góry, niedaleko od zamku. Las ten mógł służyć jako doskonały punkt wypadowy. Przez las ten prowadziła droga handlowa z Gdańska do miast wendyjskich, położonych nad Bałtykiem.

Obozujący w lesie rycerze spostrzegli nagle na gościńcu wozy kupieckie. Nie spodziewający się niczego kupcy zostali z nienacka napadnięci i obrabowani przez ludzi księcia. Łupem rycerzy padły bogate towary.

W szczególności jednak rycerze oswobodzili kupców od skórzanych woreczków, zawierających pokaźną ilość brzęczących monet.

Kupcy, aczkolwiek uzbrojeni, nie stawili żadnego oporu, oszołomieni i zaskoczeni nagłym napadem. Zadowoleni z bogatego łupu rycerze udali się na zamek w Sianowie. Poszkodowani kupcy zawrócili z pustymi wozami do biskupiego miasta Koszalina.

Gdy już znaleźli się w obrębie murów miejskich podnieśli okropny wrzask, opowiadając mieszkańcom miasta o doznanej krzywdzie. Wielu spośród nich mieszkało w samym Koszalinie, wielu posiadało tu swoich krewnych i przyjaciół. Na rynku wśród tłumu zakotłowało. Wzburzeni tym co zaszło mieszczanie zaczęli wołać o broń, zewsząd padały wrogie okrzyki pod adresem ludzi księcia. Pospólstwo miejskie żądało potraktowania ich jak zwykłych rozbójników — za rozbój na drodze groziła wówczas kara śmierci. Wśród ogólnego podniecenia znalazł się jednak jeden trzeźwy głos — był to głos burmistrza miasta, który starał się odwieść wzburzony tłum od jakichkolwiek, nieprzemyślanych kroków. Koszalin, mówił mądry burmistrz — to nie Strzałów, Gryfia czy też Szczecin. Miasta te mogą liczyć na pomoc potężnej Hanzy.

Ostrzeżenie burmistrza dolało jedynie oliwy do ognia i tłum mieszczan mając sobie za nic przestrogi burmistrza, uzbrojony w miecze, piki, halabardy, a nawet broń palną — podążył do Sianowa, miejsca tymczasowego pobytu dworu książęcego.

Tymczasem rada miejska, kiedy ogólne podniecenie ustąpiło miejsca trzeźwej ocenie sytuacji, w minorowym nastroju wyczekiwała końca tego niecodziennego w życiu miasta wydarzenia. Po kilku godzinach wyczekiwania na rynku miejskim ukazał się powracający konno z wyprawy sługa miejski, obwieszczając z dumą radnym o odniesionym zwycięstwie. Według jego relacji nie tylko odzyskano zrabowane towary, lecz ludzie księcia i on sam lada moment przybędą do miasta — jako więźniowie. Na wieść o tym ogromne przerażenie opanowało radnych miejskich. Radni doskonale zdawali sobie sprawę z uczuć jakie może żywić dumny książę do mieszkańców małego miasteczka, którzy ośmielili się podnieść rękę na władcę kraju. Kiedy wreszcie książę i jego ludzie otoczeni tłumem uzbrojonych mieszczan — uczestników wyprawy — znaleźli się na rynku miejskim, radni nie wiedzieli jak postąpić z dostojnym gościem.

Burmistrz miasta w słowach pełnych pokory prosił księcia, ażeby nie czuł się więźniem, lecz gościem mile widzianym i aby nie powodował się chęcią odwetu za doznane upokorzenie ze strony pospólstwa. Na widok nisko pochylonych głów ojców miasta, straszny początkowo gniew księcia Bogusława nieco osłabł, zrozumiał on bowiem, że to co się stało, było nieprzemyślaną akcją ze strony pospólstwa miejskiego.

Książę postanowił jednak zręcznie wykorzystać powstałą sytuację. Dlatego też udając nadal bardzo zagniewanego z prawdziwym zadowoleniem obserwował jak mieszczanie na każdym kroku okazują pełną skruchę. Radni, chcąc za wszelką cenę jak najlepiej usposobić dla siebie zagniewanego władcę, zaprosili go do domu pewnej mieszczki, znanej w okolicy z dobrej kuchni. Również i rycerzy, sprawców tego całego zajścia, których przed kilkoma godzinami chciano powiesić jako zwykłych rozbójników, teraz podejmowano niezwykle serdecznie. Radni i mieszkańcy miasta kilkakrotnie na klęczkach prosili księcia o darowanie winy. W końcu Bogusław X jako dobry i wyrozumiały władca przebaczył mieszczanom Koszalina. Mieszczan przebaczenie to kosztowało 3.000 reńskich złotych guldenów. Żona księcia otrzymała kosztowny klejnot i 200 złotych guldenów. Książę ze swej strony uznał za nieważny dług, jaki miasto winne było jego ojcu, Erikowi II i na dowód zupełnego przebaczenia pozostał jeszcze przez trzy dni w mieście.

Działo się to wszystko na wiosnę roku 1480.

ZBIGNIEW ROBACZEWSKI

Na tropach wiedzy

Czy człowiek ściągnie »gwiazdkę z nieba«?

NIGDY nie zapomnę chłodnego, pochmurnego dnia 28 lutego 1955 r. W gabinecie prof. dr. Kazimierza Zarankiewicza na Politechnice Warszawskiej zebrało się wtedy 16 ludzi głęboko przekonanych, że dojrzał już czas, aby założyć Polskie Towarzystwo Astronautyczne. W półtora roku później na VII Kongresie Międzynarodowej Unii Astronautycznej w Rzymie nasze Towarzystwo było reprezentowane przez 11 delegatów. Polacy wygłosili 2 oryginalne referaty. Po raz pierwszy głos polskich astronautów rozbrzmiewał na cały świat. PTA weszło wtedy w skład członków Międzynarodowej Unii Astronautycznej.

Fakt wkroczenia Polskiego Towarzystwa Astronautycznego na arenę międzynarodową przyczynił się do zwołania konferencji techniki rakietowej i astronautyki, która odbyła się w dniach 23—25 maja br. w sali konferencyjnej Muzeum Techniki NOT w Pałacu Kultury i Nauki.

24 referaty, wśród których nie brakowało prac odkrywczych o światowym znaczeniu, stanowiły dość wyczerpujące podsumowanie współczesnego stanu astronautyki oraz perspektyw rozwojowych tej pasjonującej nauki.

OGIEŃ, KTÓRY NIE ZAGASNIE

...Na początku iść muszą: myśli, fantazja, bajka. Za nimi kroczy naukowe obliczenie. A w końcu realizacja wieńczy myśl...

Tak pisał w 1926 r. Konstanty Ciołkowski, syn polskiego zesłańca politycznego rządów carskich. Ten genialny samouk, ojciec nowoczesnej astronautyki, przez całe życie marzył, by podnieść kamień na Księżycu. Jego testament wypełni nasze pokolenie. Nie próżno słynny niemiecki konstruktor prof. Oberth użył w liście do Ciołkowskiego tych znamiennych słów: — Pan zapalił ogień, a my nie damy mu zagasnąć, aby spełniło się wielkie marzenie ludzkości.

Minęło dalsze ćwierćwiecze. Ogień okazał się zniczem. Rozpłomieniły go następujące fakty:

Zasięg poziomy już istniejących tzw. rakiet transkontynentalnych przekracza 20.000 km, czyli pozwala rakiecie osiągnąć dowolny cel w jakimkolwiek miejscu kuli ziemskiej. Rakiety wysokościowe znacznie przekroczyły pułap półtora tysiąca kilometrów.

Opracowuje się szczegóły konstrukcji pojazdu rakietowego, który skróci podróż na trasie Paryż — New York do 36 minut. Inna linia tego typu komunikacji pasażerskiej połączy Moskwę z Pekinem. Pierwszy jej odcinek z Moskwy do Karagany ma być uruchomiony już w przyszłym roku. Wznosząc się do wysokości 540 km, pojazd rakietowy pokona odległość 2.500 km w ciągu 14 minut.

Części rakiet wielostopniowych mogą już obecnie uzyskiwać w próżni nadpowietrznej prędkości sięgające 8 km na sek., a więc dostateczne, by w nieograniczonym czasie obiegać Ziemię, dokonując jednego okrążenia w ciągu półtorej do dwóch godzin (zależnie od wysokości). Fakt ten jest punktem wyj-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Rozbite zwierciadło RZYMU

DOBRZE się stało, że nasze wydawnictwa po okresie zastoju i martwoty coraz śmielej sięgają po najwybitniejsze książki współczesnych pisarzy zachodnio-europejskich. Już nie tylko literatura francuska i amerykańska budzi zainteresowanie tłumaczy i redakcji. Coraz częściej włączane są do planów wydawniczych także wybitne utwory mniej znanych twórców Zachodu, rozszerzające naszą wiedzę o procesach formowania się nowych prądów umysłowych i literackich.

Z zakresu literatury włoskiej tłumaczono u nas dotychczas niewiele. Książki Vasco Pratoliniego, Domenico Rea i paru innych autorów pozwalały zorientować się, że w powojennej literaturze włoskiej dominującą metodą twórczą jest metoda neorealizmu. Dopiero jednak przekład „Opowiadań rzymskich „Moravii) pozwala bliżej zapoznać się ze specyfiką włoskiego neorealizmu. Autor tych opowiadań jest jednym z najbardziej cenionych we Włoszech pisarzy współczesnych. Pięćdziesięcioletni dziś Moravia debiutował wprawdzie już w r. 1929 powieścią „Obojętni", jednakże rozwój jego talentu i sława przypadły na lata wojenne i powojenne. „Opowiadania rzymskie" są jego najnowszą książką wydaną w r. 1954.*

Zawiera ona ponad 60 nowel i krótkich opowiadań z życia współczesnego Rzymu. Bohaterami tych opowiadań są ludzie z pogranicza drobno-mieszczaństwa i świata „lumpów": sklepikarze, szoferzy, bezrobotni, rzemieślnicy, cwaniacy i kanciarze, nożownicy i dziewczęta uliczne. Miejscem akcji jest Rzym, a zwłaszcza jego zgiełkliwe przedmieścia i ciemne zaułki. Atmosfera dnia powszedniego „wiecznego miasta" oddana tu została w sposób mistrzowski. Mimo woli przypominają się liczne sceny z neorealistycznych filmów włoskich, takich np. jak „Rzym godzina 11", w których kamera wędruje po brudnych ulicach i ciasnych, zatłoczonych mieszkaniach, podporządkowana jednemu zadaniu: rejestracji cech charakterystycznych środowiska, autentycznych dialogów, gestów zachowania się, wyglądu.

Ten autentyzm obyczajów, pejzaży ulicznych i realiów otoczenia, rejestrowanych z fotograficzną wiernością, jest również cechą naczelną „Opowiadań rzymskich". Potęguje to wrażenie forma relacji w pierwszej osobie oraz nieskomplikowana przejrzysta anegdota nowel Moravii. Każda z nich jest jak gdyby zalążkiem scenariusza filmowego, każdą charakteryzuje dobra kompozycja, umiejętność wywołania nastroju, a przede wszystkim gwałtowny, ostry montaż, eliminujący z historii zdarzenia, wszystko, co mogłoby odciągnąć uwagę czytelnika od momentu kulminacyjnego.

Ale ten „mały realizm", jaki uprawia Moravia — realizm drobnych zdarzeń i faktów — otwiera wąskie tylko okno na świat. Pojemność etyczna i estetyczna takiej formy jest niewielka. Brak tutaj szerszych, rozległych perspektyw, zbyt rzadko spotykamy się ze śmiałą, ogólnomającą metaforą.

To, co z jednej strony jest zaletą opowiadań Moravii, z drugiej strony stanowi ich niedostatek. Rzym przedstawiony jego piórem jest rzeczywisty i prawdziwy jak w zwierciedle, ale w zwierciedle rozbitym, gdzie każdy z tysiąca maleńkich okruchów odbija fragment, ułamki drobne życia nie układające się w harmonijną mozaikę, nie uwzględniające praw perspektywy.

JERZY KĄDZIELA

*) Alberto Moravia — Opowiadania rzymskie. Tłumaczyli: Zofia Ernst i Ryszard Landau. „Czytelnik" 1957 r. Str. 480. Cena zł 25.—

Ateny wałeckie

W br. przypada 10 rocznica pierwszej po wojnie matury w Gimnazjum i Liceum wałeckim. Podobnie jak w innych szkołach średnich, wychowankowie i grono profesorskie, postanowiło uczcić tę uroczystość zjazdem absolwentów. Zjazd chociaż podobny jest do wszystkich tego typu zjazdów, ma jednak niewątpliwie znaczenie szersze. Jest nie tylko wydarzeniem kulturalnym dla społeczeństwa miasta Wałcza, ale także w pewnym sensie historycznym. Zjazd ma za zadanie przypominania społeczeństwu całej Krajny, że 10-lecie pierwszej po wojnie matury w Wałczu, jest okazją dla uczczenia szkoły o tradycji prawie 300-letniej.

Wałecka szkoła średnia jest kontynuatorem dawnych, świetnych tradycji Aten Wałeckich z czasów Polski przedrozbiorowej (tak nazywano jezuickie collegium w Wałczu), w murach których zdobywali wiedzę tacy ludzie, jak Stanisław Staszic. Polski chapoeta Ewald v. Kleist, czy rakter wałeckiego Collegium zachował się długo po rozbiorach Polski. Jeszcze w początkach XIX w. uczyli tu polscy profesorowie tacy jak: Antoni Zambrowski, Józef Dalski, czy Salkowski.

W Wałczu, podobnie jak i w innych miastach polskich, w okresie średniowiecza istniała tylko szkoła parafialna. Uczono w niej czytać, pisać i początków łaciny. Dopiero po przybyciu Jezuitów i założeniu przez nich Collegium w roku 1665, szkoła wałecka zaczyna nabierać znaczenia. Pierwszym jej nauczycielem jest Daniel Niecka. Szerszy rozgłos zdobywa Collegium Wałeckie pod kierownictwem mgr Kopackiego. Sława szkoły ściągała do niej coraz to nowe zastępy młodzieży z całego Pomorza i Wielkopolski. W r. 1703 Jezuici budują nowy budynek szkolny o dużych, jak na owe czasy, wymiarach, w pobliżu Młynówki. Szkoła od tego czasu nazywa się Liceum albo Atheneum, a liczba uczniów przekracza 200. Świetny okres rozwoju został zahamowany w r. 1709 przez zarazę, która spowodowała zamknięcie szkoły na okres 2 lat. Jednakże już w r. 1712 liczba uczniów sięga 95.

W r. 1737 na terenie szkoły wybuchł bunt. Uczniowie wyższych klas (retoryki) nie mogąc pogodzić się z dyscypliną jezuicką, wypowiedzieli profesorom posłuszeństwo twierdząc: „że już wyrośli z szyderstw i bicia i nie chcą, aby profesorowie w ten sposób ich traktowali". W sobotę wieczorem, zamiast odpowiadać na pytania, zgodnie krzyczeli: „nescio" (nie wiem), po czym, nie słuchając swych profesorów, wyszli na miasto, dopuszczając się różnych wybryków. Oczywiście, winni zostali surowo ukarani. W workach, obsypani popiołem, sami się biczując, szli uczniowie na kolanach do kościoła, gdzie otrzymali przebaczenie z rąk OO. Jezuitów. Administracyjnie Ateny Wałeckie, podlegały superiorowi w Wałczu, a ten bezpośrednio zależny był od Rektora w Poznaniu.

W czasie pierwszego rozbioru, szkoła liczyła ok. 200 uczniów. Po zagarnięciu Wałcza przez Prusy w r. 1772, część profesorów pozostała nadal w szkole, która w dniu 1. VI. 1781 r. została przemianowana na Gimn. Królewskie.

W r. 1945 dyrekcję szkoły powierzono Józefowi Zagórskiemu, który przy współudziale prof. prof.: Zaleskiego, Hutnikiewicza, A. Osieckiego, Kłoczkowskiego, Sz. Szwancera i Bobrykowej, zorganizował Gimn. i Liceum Wałeckie. Dzięki dobremu gronu pedagogów, już w pierwszych latach uzyskano wysoki poziom nauczania, czego najlepszym dowodem jest fakt, że abiturienci kilku pierwszych matur, studiujący na wyższych uczelniach w całej Polsce, nie mieli zbyt wielkich trudności.

Na zakończenie notatki o Zjeździe, pragnąłbym wysunąć pod adresem władz oświatowych postulat przemianowania, a raczej nadania Gimn. i Lic. Wałęckiemu imienia St. Staszica, który przecież był jego wychowankiem.

mgr ZYGMUNT BORAS

Przez Wał Pomorski do Bałtyku

Dnia 29 i 30 czerwca odbędą się w Szczecinku uroczystości, w czasie których zostanie odsłonięty Pomnik Bohaterów Wału Pomorskiego. Znaczenie tej uroczystości wykracza daleko poza granice tego miasta i powiatu szczecineckiego. Jest to pierwszy pomnik wystawiony żołnierzowi polskiemu za jego krew przelaną w walce o powrót do Macierzy Ziem Zachodnich, a szczególnie Pomorza Zachodniego.

NIECO HISTORII O WALE POMORSKIM

Wał Pomorski był linią stałych potężnych fortyfikacji, które były rozbudowywane przez Niemców od 1934 roku w pobliżu ówczesnej granicy polsko-niemieckiej.

Umocnienia ciągnęły się od Bałtyku aż po Noteć, wzdłuż granicy Pomorza Gdańskiego i Szczecińskiego a dokładnie z rejonu Słupska na południe, przez Szczecinek, Nadarzyce, jezioro Zdbiczno i Dobre, Wałcz i Piłę, by na południe od niej połączyć się z systemem fortyfikacji w rejonie Gorzowa, Skwierzyny i Międzyrzecza.

Staranne rozbudowywanie Wału Pomorskiego rozpoczęło się od czasu, kiedy armia hitlerowska zaczęła na froncie radzieckim ponosić dotkliwe klęski i kiedy jasnym się stało, że Armia Radziecka dojdzie w swym zwycięskim pochodzie do samego Berlina. Dowództwo hitlerowskie było zdania, że na Wale Pomorskim uda się zatrzymać wojska radzieckie na dłuższy okres czasu. Snuto nadzieje, że w międzyczasie uda się domówić z dowództwem anglo-amerykańskim na Zachodzie i w ten sposób zawrzeć dogodny dla siebie rozejm, unikając tym samym całkowitej klęski.

Widzimy więc, że szybkie przełamanie Wału Pomorskiego miało znaczenie nie tylko wojskowe, ale i polityczne.

Wał Pomorski był rozbudowywany w głąb, mając na niektórych odcinkach nawet 4 linie obrony. Przebiegał przez dogodny do obrony teren (duże ilości lasów, mokradeł, jezior i rzek). Za wysuniętą linią betonowych schronów bojowych, rozbudowano nad rzeką Gwdą linię przesłaniania głównego pasa obrony Wału Pomorskiego.

Paweł Golek-Narzęcki

Przed Pomnikiem

Baczność!...
Prezentuj serca!...
Dzień Bohaterów
się święci...

Pocisk
Tylko
ciało uśmierca,
Pocisk
Nie zabija pamięci.

Nad ziemią
Huragan bitwy
Rozkasłał się
ogniem bunkrów,
Czerwoną drogą
wykwitł
Ku zwycięskiemu
jutru.

Z rozwścieczonym
dygotem
Rzucił Bałtykiem
o brzeg,
Zapachniał
Słonym potem
Znowu
P O L S K I
Kołobrzeg.

Burza
Pioruny rodzi.
Wojna
— Groby
i zgliszcza.
I L U
L E G Ł O
Na drodze,
Nim padł
Ostatni wystrzał?

Lecz
Polegli
Nie umierają,
Polegli
Żyją w pamięci,

Przed nimi
Prezentuj serca
To I C H dzień
Tutaj się święci.

Wał Pomorski nie spełnił jednak nadziei hitlerowskiego dowództwa. Gwałtownym natarciem oddziały pancerne wojsk radzieckich przełamały z marszu umocnienia na południe od Piły.

Stworzyły one tym samym możliwość wykonania potężnego skoku i wyjścia, już w końcu stycznia, na Odrę pod Kostrzyniem. Likwidacja całości się dopiero po wykonaniu zasadniczego zadania, tj. po umocnieniu zdobytego przyczółka na lewym brzegu Odry.

Przypuszcza się, że Niemcy do obrony Wału Pomoskiego chcieli użyć specjalnie do takich zadań wyszkolonych jednostek. Ciężka sytuacja na froncie uniemożliwiła prawdopodobnie wykonanie tego planu. Do obrony pasa przesłaniania użyto, obok innych mniejszych oddziałów, 15 dywizji „SS Lettland", chcąc tym samym lepiej przygotować do obrony główną pozycję. Szybkie natarcie I Armii WP na pas przesłaniania doprowadziło do rozbicia wojsk niemieckich i przeszkodziło w podciągnięciu świeżych jednostek do obsadzenia głównej pozycji. Z pasa przesłaniania tylko nieliczne grupy wycofały się na główną pozycję Wału Pomorskiego. W takiej sytuacji dowództwo niemieckie mogło użyć do obrony głównej pozycji tylko miejscowe, doraźnie stworzone grupy bojowe i resztki sił, które wycofały się z pasa przesłaniania.

Nie należy jednak zapominać, że obronę niemiecką poważnie wzmocniły fortyfikacje typu stałego i polowego.

O wadze, jaką przywiązywali Niemcy do utrzymania Wału Pomorskiego, świadczy przejęty rozkaz pułkownika Lehmana. W rozkazie tym, zwróconym do żołnierzy, czytamy między innymi:

„...Musicie utrzymać Wał Pomorski... gdyż jest to nasza ostatnia linia obronna na Wschodzie...".

PRZEKROCZENIE GRANICY

27 stycznia 1945 roku Bydgoszcz jest wolna. Trzy dni później oddziały I Armii przekraczają granicę polsko-niemiecką z 1939 roku. I Armia Wojska Polskiego wraz z wojskami radzieckimi wkracza na wydartą nam prawie 200 lat temu Ziemię Złotowską.

Walki o wyzwolenie Złotowa toczy 4 Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego. Po zaciętych nocnych walkach z 30 na 31 stycznia, Złotów zostaje wyzwolony. Kilińszczacy ścigając hitlerowców wychodzą nad rzekę Gwdę. Inne dywizje I Armii korzystając z powodzenia wojsk radzieckich wychodzą bez większych przeszkód na pas przesłaniania.

Dywizje I Armii stanęły na progu Pomorza Zachodniego. Od setek lat nie stała na tej ziemi noga polskiego żołnierza. Teraz żołnierz I Armii przyszedł w imieniu narodu polskiego po zagrabioną własność. Ale niełatwo było ją odebrać. Niemcy czuli, że za ich plecami pozostało nie wiele miejsca i postanowili bronić Pomorza za wszelką cenę.

Przed frontem I Armii leżały trudne do przełamania umocnienia Wału Pomorskiego. W pasie przesłaniania Wału Pomorskiego hitlerowcy przygotowali do obrony okrężnej miejscowości — Jastrowie i Podgaje. Zacięte walki o zdobycie tych miejscowości rozpoczynają się w dniu 1 lutego. Trwają one przez 3 dni.

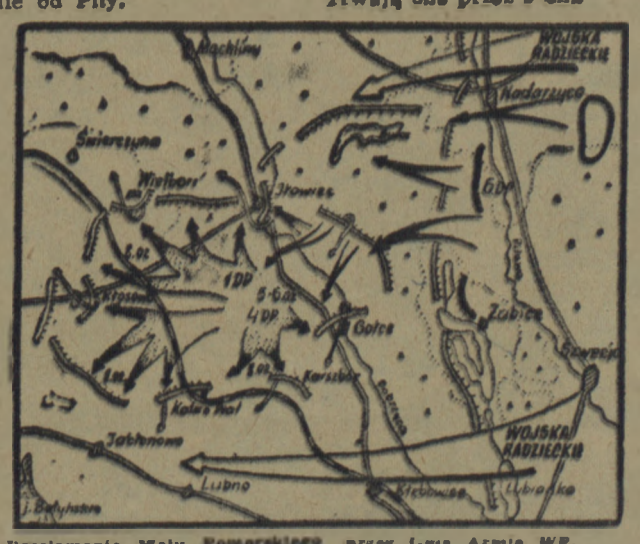

Przełamanie Wału Pomorskiego przez 1-szą Armię WP.

Walki o Podgaje (należące obecnie do powiatu szczecineckiego), trwały do późnych godzin popołudniowych, dnia 3 lutego. Mimo uporczywego oporu, hitlerowcy zostali z tej miejscowości wyparci, ponosząc przy tym duże straty w ludziach i sprzęcie.

Oddziały I Dywizji odnoszą sukces bojowy. Zostaje on jednak okupiony poważnymi stratami. Po walkach w Podgajach, stan poszczególnych kompanii wynosił średnio po 60 ludzi. W tychże Podgajach wycofujący się faszyści spalili żywcem, w stodole 37 żołnierzy I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki — wziętych przejściowo do niewoli — uprzednio wiążąc ich razem drutem kolczastym.

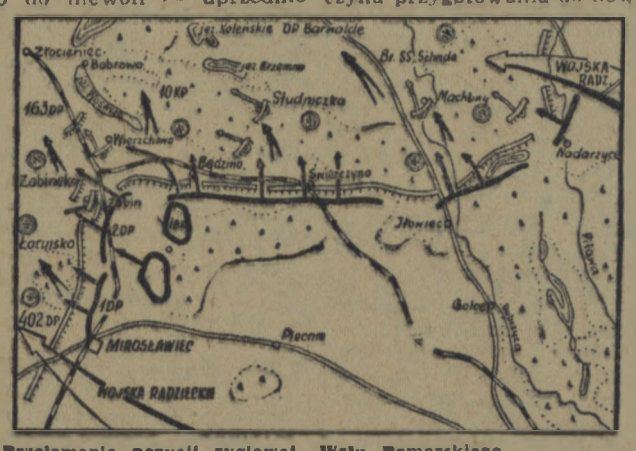

Przełamanie pozycji ryglowej Wału Pomorskiego.

GŁÓWNY PAS OBRONY

Po zdobyciu Jastrowia i Podgajów, przed I Armią stanęło trudne zadanie przełamania głównego pasa obrony Wału Pomorskiego. 4 lutego 1945 r. oddziały poszczególnych dywizji I Armii, poszły do szturmu na Wał Pomorski. W nocy z 4 na 5 lutego jeden z baonów 11 pp. wgryzł się głęboko w linię obrony niemieckiej pod miejscowością Dobrzyca. Wykorzystując dokonany wyłom, dowódca 4 dywizji rzuca tam natychmiast większe siły. Niemcy bronią się zaciekle, a równocześnie kontratakują z boku. Dwa bataliony 11 pp., które znalazły się w wyłomie, zostają chwilowo odcięte, ale pomimo to przebijają się naprzód. Po przejściu rzeki Dobrzycy wyszły one o godzinie 16-tej na szosę Czaplinek—Wałcz, ważną linię komunikacyjną, przerywając na niej ruch, niszcząc tabory konne i samochodowe oraz biorąc jeńców.

W godzinach między 19-tą a 20-tą 4 DP prawie całymi siłami otwiera ponownie — utworzony poprzednio wyłom — jednocześnie rozszerzając go i łącząc się z odciętymi batalionami. Cała niemiecka obrona znajduje się w groźnej sytuacji. Niemcy ściągają pospiesznie ze wszystkich stron swe siły z planem zamknięcia i zniszczenia 4 dywizji. Żołnierze polscy w ciężkich walkach zniszczyli jednak kontratakujące oddziały hitlerowców i posuwali się powoli naprzód.

4 dywizja w walkach, w dniu 5 i 6 lutego, wykonała postawione przed nią zadania. Dokonała przełamania obronnej pozycji wroga a następnie rozszerzyła wyłom. Wprowadzone do walki 1 i 6 dywizje wznawiają natarcie i posuwają się w ciężkich walkach, metr po metrze, naprzód. Wyłom w liniach niemieckich powoli, ale systematycznie rozszerza się. W ciągu 4 dni zaciętych walk oddziały nasze zbliżyły się do kluczowego i silnie umocnionego punktu oporu nieprzyjaciela — miasta Mirosławiec. W nocy z 10 na 11 lutego miasto zostaje zdobyte.

Zwycięstwo zostaje okupione dużymi stratami. Dość duże straty ponoszą w sprzęcie bojowym również i czołgiści. Straty faszystów są jednak o wiele większe. Ponoszą oni duże straty w zabitych i rannych, wziętych do niewoli. Tracą ponad 100 dział i wiele innego sprzętu.

KIERUNEK — BAŁTYK

Po przełamaniu głównego pasa obrony, dywizje I Armii weszły na ostatnią — ryglową pozycję Wału Pomorskiego i rozpoczęły przygotowania do jej przełamania. W walkach o główny pas dywizje poniosły poważne straty. Trzeba było dać ludziom odetchnąć po miesiącach nieustannych walk i marszów. Armia wysunęła się przy tym dość daleko naprzód. Toteż napotkawszy na południowy-zachód od Mirosławca na silniejszy opór — zatrzymała się. Do końca lutego dywizje prowadzą rozpoznanie obrony nieprzyjaciela oraz walczą z dużymi grupami hitlerowców, które rozbite, ukryły się w lasach. Około 20 lutego I Armia rozpoczyna przygotowania do nowej ofensywy i kończy je jeszcze w tym samym miesiącu.

Rozpoczęta operacja przez I i II Front Białoruski, ma na celu: zlikwidować silne zgrupowanie niemieckie na Pomorzu Zachodnim, oczyścić wybrzeże Bałtyku aż po Odrę.

24 lutego działające na prawo od I Armii wojska II Frontu Białoruskiego, przełamały odcinek Wału Pomorskiego w rejonie Szczecinka, rozbiły kontratakującego nieprzyjaciela, wyzwoliły Czarne, następnie 28 lutego Szczecinek, a 4 marca Koszalin i wyszły nad Bałtyk na wschód od Kołobrzegu.

1 marca rozpoczyna działania I Front Białoruski, którego jednostki pancerne wyszły na wybrzeże Bałtyku na zachód od Kołobrzegu już 5 marca.

Na stykach obydwu frontów, działania rozpoczyna również I Armia. Otrzymała ona zadanie przełamania ryglowej pozycji Wału Pomorskiego i przeprowadzenia, w ścisłym współdziałaniu z wojskami radzieckimi, manewru mającego na celu odcięcie od Rzeszy wojsk nieprzyjaciela, znajdujących się na Pomorzu Zachodnim. Pozycja ryglowa przebiegała na linii: Mirosławiec, Borujsko, Żabinek, Wierzchowo, Będlino, Świerczyna, Nadarzyce.

Po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym, wykonanym przez 4 Dywizję Lotniczą, oddziały 1, 2 i 6 Dywizji Piechoty, przerywają obronę niemiecką i w ciągłych zaciętych i morderczych walkach, posuwają się naprzód, na północ — ku morzu. Nieprzyjaciel broni się zaciekle, ale jest u kresu swych sił. Po zdobyciu najważniejszych punktów pozycji ryglowej, nie przyjaciel nie był już w stanie stawiać większego oporu.

Dywizje I Armii podjęły gwałtowny pościg. Wyzwalają: Czaplinek, Złocieniec, Drawsko i po skoncentrowaniu się rozpoczynają natarcie na Kołobrzeg, o którego wyzwolenie walki rozpoczęły się 8, a zostały zakończone w dniu 18 marca 1945 r.

★

Jakże piękne są słowa ślubowania żołnierzy 16 pp. 6 Dywizji Piechoty, złożone w dniu 8 marca 1945 r. po dojściu nad Bałtyk na zachód od Kołobrzegu:

— „Ślubuję Ci polskie morze, że ja, żołnierz Ojczyzny, wierny syn mojego Narodu, nigdy Cię nie opuszczę. Ślubuję Ci, że zawsze będę kroczył tą samą drogą, którą mnie wola Demokracji Polskiej, wyrażona przez Krajową Radę Narodową i Rząd Tymczasowy, do Ciebie przywiodła. — W Twej obronie nie będę oszczędzał ani krwi, ani życia, by nigdy Cię nie oddać więcej Niemcom. Przywrócona Ojczyźnie — na wieki pozostaniesz polskim morzem".

mjr ZENON PAWLAK

Walka o prawdę historyczną

(Dokończenie ze str. 1)

współmiernie większy, poświęcono w podręczniku liczącym 1 431 stron, „aż" 42 strony. A i na te 42 strony, autorzy chyba niezbyt wiele mieli materiału, jeśli zapełnili je 33 ilustracjami, które zajęły około 1/3 tekstu. Są to właściwie tylko przypadkowe wzmianki o istnieniu tych ziem i nie można w żadnym wypadku nazwać ich opracowaniem naukowym.

Na Zachodzie obserwujemy dziś stały wzrost zainteresowań problemem stabilizacji granicy na Odrze i Nysie. W Niemczech zachodnich przeznacza się olbrzymie sumy na badania historii ziem wchodzących dziś w skład państwa polskiego, gdy tymczasem u nas w podręczniku historii Polski nie znajduje się miejsca dla tych zagadnień. Nie można dłużej karmić społeczeństwa samymi stwierdzeniami o słowiańskości tych ziem i tylko na tej podstawie uzasadniać nasze prawa do nich.

Naciąganie faktów i uproszczanie w wyjaśnianiu zjawisk historycznych, wypaczyły zupełnie treść badań nad historią Pomorza. A nam przecież chodzi o naukowe i sumienne opracowanie historii tych ziem. Chodzi o wykazanie m. in. przyczyn ciążenia tych ziem do Polski — przyczyn ekonomicznych, o pokazanie, iż tylko zespolenie Pomorza z Polską może zapewnić mu właściwy rozwój gospodarczy. Należy wykazać jaki był wkład polskich robotników w budowę życia gospodarczego na tych terenach. Sprawa Kaszubów i Słowińców, którzy odegrali tak poważną rolę w walce z germanizacją tych ziem, również nie znalazła miejsca w podręczniku.

Zarzutów pod adresem redakcji było bardzo dużo, poważnych i mniej poważnych, żadnego jednak nie powinni autorzy pozostawić bez rozpatrzenia. Jak można wnioskować z pobieżnie zobrazowanego przebiegu dyskusji, praca nad podręcznikiem nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Miejmy jednak nadzieję, że postulaty wysunięte przez konferencję pod adresem redakcji zostaną głęboko przemyślane i podręcznik w ostatecznej redakcji da nam prawdziwy, niekłamany obraz historii Polski.

ANNA PONIATOWSKA

Czy człowiek ściągnie gwiazdkę z nieba?

ściowym do wysłania sztucznych księżyców, co nastąpi w ciągu najbliższych miesięcy.

CZŁOWIEK W PRZESTWORZACH KOSMICZNYCH

Niebo ponad atmosferą jest tak samo czarne w dzień jak w nocy, a gwiazdy świecą tuż obok Słońca otoczonego piękną śnieżystobiałą grzywą korony słonecznej. Takiego nieba nie oglądał jeszcze żaden człowiek. Widziały je natomiast zwierzęta doświadczalne — małpy, króliki, psy, białe myszy, wysyłane w rakietach na wysokość setek kilometrów.

Ale przecież astronautom nie chodzi tylko o to, aby myszy i małpy odbywały nadpowietrzne loty w hermetycznych gondolach rakiet. Celem naszych zainteresowań jest przede wszystkim człowiek. Żywy człowiek — zdobywca śród niebnych szlaków. Wpływ warunków lotu kosmicznego na zwierzęta ma nam dać pewne wyobrażenie o tym, jak my sami będziemy znosili podróż po bezdrożach nieba. Przede wszystkim chodzi tu o różnego rodzaju promieniowanie, mogące szkodliwie oddziaływać na żywy organizm.

Amerykańskie doświadczenia ze zwierzętami, wysyłanymi na wysokość nawet ponad tysiąc kilometrów, mają tę ujemną stronę, że lot taki trwa niewiele minut. A przecież podróże międzyplanetarne przewidziane są na miesiące i lata. Pod tym względem większą wartość posiadają radzieckie eksperymenty ze szczurami, które przebywały przez dłuższy czas w balonach-sondach na wysokości 40 km, gdzie nasilenie promieniowania kosmicznego jest bardzo duże. Poza tym, że szczury posiwiały — żadnych zmian chorobowych u nich nie stwierdzono.

Dane co do reakcji organizmu ludzkiego dotyczą podobnych wysokości — taki pułap osiągają bowiem nowoczesne samoloty stratosferyczne. Zdaniem lekarzy, nawet w przestrzeni międzyplanetarnej człowiek będzie poddany mniejszej dawce szkodliwego promieniowania, niż są na to narażeni rentgenolodzy w trakcie wykonywania swojej pracy.

A WIĘC — LECIMY NA MARSA

Od kiedy stało się jasne, że organizm człowieka wytrzyma długotrwały lot kosmiczny (środki zaś, jakimi rozporządzamy, pozwalają urzeczywistnić to największe przedsięwzięcie naukowo-techniczne w dziejach ludzkiej cywilizacji) powstało szereg konkretnych projektów, dotyczących takiej wyprawy. Jeden z nich opracował znany konstruktor rakiet V-2, Werner von Braun.

Uczony proponuje zorganizowanie flotylli 10 statków kosmicznych, które wspólnie udadzą się na Marsa. Zwiększy to w znacznym stopniu bezpieczeństwo wyprawy.

Start pojazdów nastąpi ze sztucznego księżyca, krążącego na wysokości 1730 km nad Ziemią. Również tam zmontowane zostaną statki międzyplanetarne, z części przywiezionych przez 46 rakiet transportowych, które w przeciągu 8 miesięcy dokonają 950 lotów. Operacja ta pochłonie ponad 5 milionów ton paliwa, czyli piętnastokrotnie więcej niż lot flotylli na Marsa i z powrotem.

Dokończenie na str. 6

LU-DIEN

Zarozumiały rycerz

(Bajka chińska)

DAWNO, bardzo dawno temu żył pewien rycerz imieniem Lau-san, który bardzo dobrze strzelał z łuku.

Pewnego dnia, gdy ćwiczył strzelanie w ogrodzie, zobaczył go wędrowny sprzedawca oliwy, który postawił swoje beczułki i przypatrywał mu się z zainteresowaniem.

Rycerz tymczasem wypuścił dziesięć strzał, z których tylko jedna nie trafiła do celu. Zadowolony z wyników, zaniechał dalszego strzelania i rozglądając się tryumfująco, zobaczył sędziwego sprzedawcę, który kiwając z politowaniem głową, szykował się do dalszej drogi.

— Hej, starcze, — krzyknął dotknięty ambicją rycerz. — Ty śmiesz krytykować mnie, rycerza, który na dziesięć strzałów trafia aż dziewięcioma?

Stary sprzedawca, słysząc to, zatrzymał się i bez słów wziął buteleczkę z oliwy, której gardziołko przykrył jeszcze małą monetą z dziureczką. Następnie podniósł naczynie z oliwą i rzekł wówczas do Lau-san: — Patrz rycerzu — i zaczął przelewać cienką strużką oliwę do butelki przykrytej monetą z dziurką, z taką wprawą, że nawet jedną kropelką oliwy nie trącił brzegów małej monety. Gdy skończył, zdjął monetę z butelki i pokazując rycerzowi, że jest zupełnie sucha, powiedział:

— Każdy zawód wymaga ciągłego doskonalenia się i dokładnego opanowania. Ja, przelewając oliwę do butelki przez dziureczkę tej małej monety, nie trąciłem nawet kropelką jej ścianek, a ty na dziesięć strzałów, trafiłeś tylko dziewięcioma i już chciałeś spocząć na laurach?...

FRASZKI

NA DNI MORZA
Nie tylko pod „Dni"
kątem
Bałtykowi „cmok-
cmok" —
stójmy do morza
frontem
przez cały rok!

DZIĘKCZYNIENIE LETNIKÓW
Dobrze, że latem
sztormy
nie wyrabiają normy!

O (NIE)PEWNYCH „FLĄDRACH"
Czasem rybak klnie
i sapie,
gdy to, czego nie
chciał — złapie...

NA GRUBĄ W KĄPIELI
Niejeden statek
zazdrości
twojej, pani,
wyporności!

WITOLD DEGLER

Świat filmu

MUZEUM SZTUKI FILMOWEJ organizuje

★ festiwal filmu włoskiego

★ planuje festiwal komedii amerykańskiej

★ pertraktuje o przegląd chaplinowski

W Muzeum Sztuki Filmowej Centralnego Archiwum Filmowego w Warszawie odbywa się festiwal filmów włoskich, który daje przekrój kinematografii włoskiej ubiegłych 60 lat. Program festiwalu zorganizowany z pomocą Filmoteki Włoskiej w Mediolanie obejmuje 8 wieczorów, w czasie których zaprezentowane zostaną najwybitniejsze filmy włoskie nieznane polskiej publiczności.

Zaledwie roczna działalność „Iluzjonu" — kina Muzeum Sztuki Filmowej — wykazała ogromne możliwości upowszechniania kultury filmowej drogą festiwali, imprez, spotkań z wielkimi twórcami — obok stałych cyklicznych przeglądów różnych kierunków i szkół artystycznych kinematografii światowej.

Wieczory filmu włoskiego w „Iluzjonie" należą do wydarzeń kulturalnych w życiu stolicy. Przegląd otwiera nieznany w Polsce film pt. „Ossessione" („Opętanie") z roku 1942, reżysera Lucchino Visconti. Film ten otworzył nowy rozdział w historii kinematografii włoskiej, wprowadzając pojęcie neorealizmu. Reżim Mussoliniego zabronił rozpowszechniania „Opętania" i film ten ukazał się na ekranach dopiero po upadku faszyzmu. Program festiwalu uzupełniają „Prymitywy" z lat 1905—1913, „Antologia włoskiego filmu historycznego (1905—1926"), „Antologia słynnych gwiazd", kilka najciekawszych pozycji lat trzydziestych; przegląd zamknie ostatni film reżysera P. Germi z roku 1956 pt. „Il Ferroviere" („Kolejarz"). Festiwal niewątpliwie ułatwi zrozumienie i właściwe spojrzenie na filmy okresu neorealizmu włoskiego, które oglądaliśmy u nas na ekranach po wojnie.

„Iluzjon" ma już w swoim dorobku kilka cennych imprez. Poza stałymi pokazami cyklów historycznych, warsztatowych, tematycznych — zorganizował spotkania z Rene Clairem podczas festiwalu jego filmów, sesję naukową poświęconą twórczości Eisensteina, przegląd nieznanych w Polsce filmów Jutkiewicza, a ostatnio — pokaz filmu „Ryszard III", połączony ze spotkaniem ze znakomitą parą angielskich artystów — Vivien Leigh i Laurencem Olivier.

W dalszych planach Centralnego Archiwum Filmowego przewiduje się m. in. festiwal komedii amerykańskiej. Publiczność polska od lat oczekuje przeglądu filmów (mitycznego dla młodego pokolenia) Chaplina. Trwają na ten temat pertraktacje, bądźmy więc cierpliwi.

Coll. Nr cam. 114

Nowelka morska

ŚRODA. Archipelag małego Havasa, 6 m. l. Ja, John Morris, kapitan okrętu „Capitan" w dniu świętego Bartłomieja zaczynam pisać te notatki, które może Bogu polecam, a może nie (jeszcze się zastanowię), aby umieścić je w tej butelce, którą przed chwilą wypróżniłem. Takie wypróżnienia zresztą — to dla mnie nie pierwszyzna. Jestem z zawodu chłopcem okrętowym, a jednak dzięki Bogu, los wynagrodził mi ten zawód. Uciekłem z domu z Hull, mając lat 37 i od tego czasu nie widziałem Tomasza, który się podobno ożenił i ma rzeźnię w Wyoming. Tomasz mi kiedyś powiedział: „Ej głupi John Morris". Nie wziąłem tego wówczas do siebie; niestety, dzisiaj już wiem, o kim była mowa: miał na myśli pewnie tego Janka Morris, który tak chorował od dzieciństwa, że nawet podobno umarł przy urodzeniu.

WTOREK. Na brzegach Gwadelupy. Ryba latająca siedzi na lewej burcie i przedrzeźnia się, ale mimo to, bacznie obserwuję przez lupę równik południowy. Nie wiem, co to znaczy.

ŚRODA. Tamże. A brr... Alem upił.

WTOREK. Opuściłem wczoraj „się", bo upiłem Psia krew! Znowu mi się pomyliło.

ŚRODA. Jawa. Nie mogę spać. Świnia ten Harrison; zdejmuje już trzydziesty but i rzuca o ścianę.

WTOREK. Szczury opuściły okręt! Nie znaczy to nic dobrego, ale pal je sześć! Zatkamy dziury czem innym. Harrison nawet mówił, czym można zatkać, ale on mówił takie trudne słowo, że nigdy nie mogę spamiętać.

WTOREK. Przez dwa tygodnie obchodziliśmy imieniny Harrisona, ale zdaje się żeśmy się pomylili, bo H. śmieje się i mówi, że to dopiero jutro. Harrison to w ogóle łęga głowa, ma już sześćdziesiątkę, ale mówią, że z niego jeszcze będą ludzie.

ŚRODA. Deszcz sprzyja, ale morze jest takie rozmokłe, że H. mówi, że ono jest zalane. Kabel znowu przyniósł złe wiadomości. Nie wiem co to będzie, bo Harrison namawia marynarzy, żeby się pozbyć kabla. Ostatnio kabel cały dzień krzyczał „SOS"; wrzuciliśmy go do wody, ale jeszcze nie przestał bełkotać.

WTOREK. Płyniemy bez kabla. Harrison gorączkowo powtarza, że to wielka ulga.

ŚRODA. Zerwał się wiatr. Harrison znów teraz żałuje kabla. Mówi znowu coś takiego trudnego, że niby był Ainem dla kabla, czy jakoś tam.

WTOREK. Dzisiaj rano, jak wyszedłem na pokład (właściwie to nie było rano) bo zaspałem do 5 po południu, H. już był ubrany w pas ratunkowy i krzyczał: „Ej, dzieci! Taniec się zaczyna! Już po nas! Toniemy! Damy i kapitan mają pierwszeństwo. Sto gwinei temu, który mnie wysadzi na ląd". Przy obiedzie H. mówił mi, że jeden marynarz, niejaki Zbączkowski obiecał mu, że go wysadzi.

ŚRODA. Harrison szykuje się już do wyjazdu. Złapał na wędkę dwie gąbki, wymył się, ubrał w moje nowe ubranie. Serce mi się kraje. Proponowałem mu 100 gwinei, żeby został. H. od razu się zgodził, ale ubrania nie chce oddać. Chce, żebym mu za ubranie dopłacił 50 gwinei.

NIEDZIELA. Podobno przez dziury po szczurach wlazło parę rekinów i gonią się po kadłubie „Capitana". H. mówi, że może je wypompować, ale na to trzeba dużo wódki.

Nowelka morska

WTOREK. Na horyzoncie widać ziemię. Dobiegają nas okrzyki tubylców: „Ląd! Ląd!" Słyszę, że się te czarne diabły nie mylą. Jeśli sami krzyczą, że ląd, to widać, że ziemia niedaleko. Harrison jest bardzo zadowolony z naszej wyspy. Mówi, że warto by tu zostać dłużej, a kto wie — czy nie zawsze. Obiecał mi, że zostanę królem Murzynów.

ŚRODA. H. mówi mi, że już jestem królem. Posadził mnie na mrowisku i nie kazał się spieszyć ze wstawaniem. Dał mi gałązkę do pędzenia się od much i spinkę od kołnierzyka, która go jakoby postarza. Pożyczył też ode mnie fajkę; mówił, że zaraz odda.

CZWARTEK. Harrison nie był przez cały dzień. Wpadł tylko na chwilę i skarżył się, że mu jest głupio i że nie może zapomnieć o tym kablu, co to go ja podobno wyrzuciłem w morze.

SOBOTA. H. dzisiaj rano wziął okręt i pojechał po kabel. Ma wrócić we wtorek. Zostawił mi trzy butelki wódki i uprzedził, że to ma mi starczyć do jutra.

PONIEDZIAŁEK. Szanowni Panowie! Nie miałem od paru dni kieliszka wódki, i okazało się, że padłem ofiarą mistyfikacji. Jestem u siebie w Hull. Przywieziono mnie tu z portu przed trzema tygodniami, okazuje się, że bynajmniej nie byłem królem. Harrison był zwyczajnym szubrawcem i oszustem. Nie siedziałem na żadnym mrowisku, a jednak mrówki mi chodzą po grzbiecie na samo wspomnienie Harrisona. Teraz już wiem, kim był ten głupi Jan Morris; to był właśnie Harrison. A swoją drogą ciekaw jestem, co się z nim dzieje. Dałbym sto gwinei, żeby wiedzieć, czy znalazł ten kabel czy nie.

PIĄTEK. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się upiłem.

M. SAMOZWAŃIEC i ANTONI BĘCZEK

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Podwójny logogryf

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
t	u	d	b		f	a	U	i	r
o	k	u	r		O	r	o	e	i
K	o	m	o	p	w	i	c	h	a

Znaczenie wyrazów: 1. Część czapki, 2. Sierść owcza, wełna, 3. Rzemieślnik, 4. Rzeka w Hiszpanii, 5. Aliaż, 6. Śmierć, 7. Murzyn, jeden z bohaterów „W pustyni i w puszczy", 8. Gruszka, jabłko, śliwka itp., 9. Stulecie, 10. Piosenka liryczna na jeden głos. W rzędzie górnym otrzymamy nazwisko powieściopisarki, a w rzędzie dolnym — nazwisko poetki.

Rebus

Należy odszukać nazwę kwiatu, którego nie ma w bukiecie róż.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Rozrywki umysłowe".

Rozwiązanie zadań z dnia 18 maja br.:

1. **Krzyżówka.** Poziomo — Mikroskop, korpus, Gustaw, Polak, auto, sad, opał, nestor, kostka, trygonometria, szachista.

Pionowo — Murat, krup, kruk, potop, klarnet, sos, gad, Wełtawa, lis, Bogota, kodeks, Styks, torba, Roch.

2. **Szarada — Korektor.**

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali: **Helena Szacht**, Ustka, ul. Sprzymierzeńców 6, **Władysława Sulikowska**, Koszalin, ul. Dąbrowskiego 48, m. 3, **Lech Misiewicz**, Szczecinek, ul. Wileńska 1, m. 1, **Jan Wachowski**, Słupsk, ul. Findera 1a, m. 3, **Karol Syrek**, Koszalin, ul. Łutyków 16, m. 4.

Wkrótce na naszych ekranach

Czy człowiek ściągnie »gwiazdkę z nieba«?

(Dokończenie ze str. 3.)

Te 10 statków kosmicznych nie wyląduje na Marsie, ale będzie oblegać go na wysokości 1.200 km dokonując jednego okrążenia w ciągu 2,5 godziny. W tym czasie większość spośród siedemdziesięcioosobowej załogi poleci w niewielkich rakietach na powierzchnię planety. Czas przeznaczony do badań — 449 dni. Po upływie tego terminu trzeba będzie uzyskać korzystne wzajemne położenie Marsa i Ziemi, aby udać się w drogę powrotną, która będzie trwała 260 dni.

GDY CZŁOWIEK ŚCIĄGA „GWIAZDKĘ Z NIEBA"...

Nie chodzi tu wprawdzie o jedną z gwiazd — dalekich rozpłomienionych słońc podobnych do naszego. Tym lepiej, gdyż spalilibyśmy się niechybnie.

Natomiast jeden z najaktywniejszych polskich astronautów, mgr inż. Władysław Gaisler, wspólnie z mgr. Marią Pankow opracował w najdrobniejszych szczegółach plan przekształcenia niewielkiej planetoidy — Hermesa — w drugi księżyc Ziemi.

Planetoidy są stosunkowo małymi ciałami kosmicznymi, krążącymi w przestrzeni układu słonecznego pomiędzy Marsem a Jowiszem. Powstały prawdopodobnie ze zderzenia się dwóch planet w odległej przeszłości. Niektóre z nich biegną po drogach dość wydłużonych i w swej wędrówce dookoła Słońca mijają Ziemię w niedużej odległości. Do nich należy Hermes, liliputi glob o średnicy niewiele przekraczającej kilometr, który w 1937 roku przybliżył się do nas na odległość 7 mln km i był dostrzegalny gołym okiem. Następne zbliżenie, co prawda mniej korzystne, nastąpi w kwietniu 1973 r. Wtedy Hermes będzie znajdował się o 6 milionów kilometrów od Ziemi.

Aby „wziąć w niewolę" Hermesa, zmuszając go do okrążenia naszej planety, należy użyć odpowiednio dużej energii. Trzeba bowiem wydatnie zahamować i zmienić kierunek biegu ciała o masie około 3 miliardów ton.

Gdybyśmy chcieli posłużyć się materiałami wybuchowymi, musielibyśmy zużyć do tego celu trzykrotnie więcej trójnitrotoluenu niż wynosi masa samej planetoidy — co jest oczywistym niepodobieństwem. Zastosowanie bomb atomowych również nie daje pożądanego rezultatu. Żądaną energię dałby wybuch 520.000 „nominalnych" bomb atomowych, tj. takich, jakie zrzucono na Hiroszimę i Nagasaki, bądź 620 superbomb wodorowych. Tymczasem już 2 superbomby wodorowe spowodowałyby wyparowanie planetoidy.

Najbardziej realne wydaje się zastosowanie silników jonowych, czerpiących energię wprost ze Słońca przy pomocy zwierciadeł o średnicy 10 m. Energia jest tu bezpłatna i można korzystać z niej przez dowolnie długi okres czasu. Przy użyciu silników już obecnie możliwych do skonstruowania dałoby się odpowiednio zahamować Hermesa w przeciągu 2,5 lat.

Jak widać, w starej bajce o ściągnięciu „gwiazdki z nieba" tkwiły korzenie radosnej prawdy naszych dni.

ANDRZEJ TREPKA